Opłatę pocztową uiszczono gotówką

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron

Cena numeru 20 groszy

Nr. 1

Kraków-Lwów, 1-go stycznia 1937 r.

Rok XXV.

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
" kwartalnie 2.50 zł.
" półrocznie . 5 zł.
" rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Piast

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065

Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.

Rękopisów nie zwraca się.

Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z op. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: Władysław Kocan.
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia". Sp. Akc. w Katowicach.

Nowy Rok bieży...

Rok 1936 należy już do przeszłości. Panoszył się przez długie 365 dni, aby nareszcie podzielić los swoich poprzedników. Koniec jego rządów nie wywołał nigdzie zmartwienia, nie będzie go i u nas. Świat pamiętać go będzie niezawodnie długo, lecz tylko ze złej strony.

W roku 1936 przez cały glob ziemski przewaliło się tyle nieszczęść, wstrząsów, przewrotów, zbrodni potwornych, przejmujących grozą, że nieraz przez lat dziesiątki historia nie mogła ich zanotować. Nie lepszy zapewne będzie przejęty od niego spadek.

Życie zwykłego śmiertelnika staje się coraz gorszą katorgą, a niepewność jutra zrobiła je piekłem. Świat zrobiono wielkim kipiącym wulkanem, który w każdej chwili może wybuchnąć, aby w potwornym rumowisku zagrzebać człowieka i jego wiekowe dzieło. Życie stało się targowiskiem moralności, zasad, godności, dobrych obyczajów. Złoty cielec dostatków i władzy zgromadził koło siebie niezliczoną zgraję, rzucając jałmużnę wiernym i czcicielom.

Nigdy dotąd nie widziane szafowanie ludzkiem życiem, zdrowiem i mieniem, perfidia bez granic, brak wszelkich skrupułów, wyrafinowane oszustwa, stek wszelakich zbrodni, przelewają się przez świat jak straszliwa niszczycielska fala. Nie tylko jednostki, lecz całe narody, wolne i dumne, pokornie poddają swoje głowy pod topór niewoli i nędzy, a dla dogodzenia rzekomym, okrzyczanym geniuszom, stają się stadem pozbawionym rozsądku, godności i woli.

Jeżeli kiedy według słów poety ludzie i Bogi szaleli, to w tym roku owe opętane szaleństwo doszło do zenitu. Ukoronował je najpotężniejszy z mocarzy ziemskich, który kilkokrotną rozwódkę przeniósł ponad tron olbrzymiego państwa, tradycje uświęcone wiekami, ponad miłość i przywiązanie mnogich milionów ludzi. Widać, że i w tych czasach chleb ludzi bodzie, choć w Anglii rozbrykanego króla umiano przytrzymać. Najwyższemu zwierzchnikowi angielskiego kościoła, najpotężniejszemu władcy i panu, świecey i duchowi dygnitarze, biskupi i rząd, parlament i senat umieli się postawić i jego obowiązki otwarcie i twardo przypomnieć. Żadnego bałwochwalstwa, żadnej uległości, żadnego naciągania ideologii, ani szukanie kompromisów, lecz litera prawa.

Mogli przecież wzorem innych naśladować formę, dorobić ideologie, przed majestatem się ugiąć, dyspensy udzielić o błogosławieństwo się postarać, skaplerzami obwiesić, wspaniałością i pompą lud olśnić, a jednak tego nie uczynili. Myślą przewodnią pozostał szacunek dla prawa i dobro państwa. Wszelkie inne względy musiały ustąpić.

Rozważając to wszystko, mimo woli człowiekowi wyrywa się westchnienie: Gdyby ta Anglia w sprawach świata była tak dogmatyczną i stanowczą, o ile to lepiej byłoby na nim. Gdyby ludzie gdzieindziej zdobyli się na podobną odwagę i zamiast kadzić różnym bożkom, postrącali je z ołtarzy, jakież to zmiany przyszłyby natychmiast. Lecz a bożki pokruszył. Co za szkoda że tacy Mojżesze rzadko się zjawiają, a przy tym się tylko Żydami zajmują. Byliby przecież i innym potrzebni!

Żegnamy rok stary z goryczą i żalem, a nauczeni doświadczeniem witamy Nowy z niewiarą i niepokojem. Kto



Piękno Beskidów.

zapomniano widocznie, że jednemu Bogu wierzyć przystoi...

No ale trudno! Żydzi uchodzą za naród podobno najbardziej wyrachowany i realny, a przecież jeden Bóg im nie wystarczył. Zanim Mojżesz powrócił z rozmowy z Bogiem prawdziwym, oni sobie zdołali tuziny innych bogów sprawić. A przy tym nie tylko nic od nich nie żądali, ale im nawet składali ofiary. Trzeba było samego Mojżesza, ażeby Żydom rozumu nagnał, może zgadnąć, co on znów przyniesie? Usłużni prorocy zdążyli już zająć się losem wielkich i możnych, przepowiadając im wszystko co najlepsze. Mniejszymi nikt nie zajmują, pozostawiając pieczę o nich. P. Bogu i różnym nic jego aniołom". — Nic wiele inaczej myśli sam ów szary człowiek powtarzając starą śpiewkę z maniackim uporem: Co ja się będę trapił, co Bóg da, to będzie!

Nie popełnię myślę wielkiego błędu, gdy zaryzykuję twierdzenie, że ta melodia, równie piękna jak niewinna, stała się jedną z głównych powodów naszego nieszczęścia. To spuszczanie się na łaskę Bożą było i jeszcze jest prostym wybiegiem i usuwaniem się od obowiązków i odpowiedzialności, a bierne wyczekiwanie na to, co się stanie, karygodnym, szkodliwym przestępstwem. Wiemy że bez woli Bożej nic się nie dzieje, ale także wiemy, że Bóg za nas robił nie będzie, ani nie przeszkodzi robocie przeciw nam prowadzonej. Człowiek był i zostanie kowalem swojej przyszłości, a spuszczanie się na drugich, jest oszukiwaniem samego siebie. Tej prawdy nie zmienić nie może, a nasze smutne położenie w całości ją potwierdza.

Przykro mi naprawdę, że muszę wracać do tego starego abecadła, które powinno być daleko poza nami, a Wam mącić spokój świąteczny ale uważam to za prawo i obowiązek. Gdyby nie te biedy i niedociągnięcia, bylibyśmy zupełnie gdzieindziej, a dni powszednie i świąteczne spędzalibyście nie w takim nastroju. Życie mogłoby być pogodną, ciepłą wiosną, nie zaś jesienią zimną, dokuczliwą i zachmurzoną. A życie to bywa drogie każdemu stworzeniu, jeżeli życiem nazwane być może. Niestety czasem milszym od niego staje się grób...

MILI PRZYJACIELE!

Wiem że w sercach zbolałych, w duszach goryczą przepełnionych łatwo jest wywołać żal, łzy i niepokój. Do tego nie dążę. Łzy są wyrazem bólu, ale i słabości, która Wam ani nie przysłoi, ani nie pomoże. Płacze i narzekania mogą wywołać uśmiechy politowania, a może i zadowolenia.

Pragnąłbym w tej chwili, abyście nauczeni doświadczeniem wyrzekli się wszelkich popełnianych błędów. Byście naprawdę uwierzyli w swoją siłę i przeznaczenie. Aby nikt z Was nie był naiwnym wyglądającym w polityce na cuda, ani żebrakiem, czekającym na jakąkolwiek jałmużnę. Abyście się naprawdę poczuli gospodarzami kraju i zajęli się swoim losem sami. Ażebyście zrozumieli, że bez prawa i wolności, nie może być ani poprawy, ani przyszłości.

W dniu Nowego roku życzę Wam z serca, by on się stał kresem Waszej udręki, cierpień i niedostatku, abyście się w nim doczekali upragnionej zmiany... Ażebyście zjednoczeni, zgodni, silni, wytrwali i wolni, mogli pracować spokojnie i owocnie dla narodu, państwa i dla siebie. Niech Waszym dobrym zamierzeniom błogosławi Boska Dziecina, która przybyła na świat, aby czynić dobrze.

Hej Kolenda Kolenda!

W.

Polski stan posiadania na Kresach

zmniejsza się coraz bardziej

Polskość na terenie Małopolski Wschodniej kurczy się coraz bardziej. Reforma rolna w ostatn. 10-leciu odbywała się ze szkodą interesów polskich w tym województwie. Dotychczas rozparcelowano 254 tysiące hektarów, z tego przeszło w ręce ruskie przeszło 190 tysięcy hektarów czyli około 80 procent, a **w ręce polskie tylko 64 tysiące hektarów** i to przeważnie przed rokiem 1926. **W województwie tarnoplskim Polacy posiadają 332 tysiące hektarów ziemi, Rusini 640 tysięcy hektarów.** Z wielkiej własności polskiej pozostało do rozparcelowania jeszcze 200 tysięcy hektarów a ruskiej wielkiej własności 60 tysięcy hektarów. Wreszcie Żydzi posiadają 39 tysięcy hektarów.

Wojewoda Dziadosz odchodzi

Prasa warszawska w formie sensacyjnej donosi o projektowanych zmianach w administracji. Między innymi mają odejść ze swych stanowisk wojewodowie **Kostek-Biernacki i Dziadosz.**

Wojew. Dziadosz ma przejść na emeryturę, przy czym odejście jego, jak pisze dziennik, pozostaje w związku **z rewelacjami, ujawnionymi w czasie procesu lubelskiego** mjr. Zajączkowskiego contra Lisbłoński.

Wiadomość o zmianie na stanowisku wojewody kieleckiego wywołała duże wrażenie w Zagłębiu.

„Rewolucja agrarna w Niemczech"

Dnia 18-go grudnia 1936 r. odbył się w Krakowie staraniem Tow. Kooperatystów nader ciekawy odczyt **prof. U. J. dra Stefana Schmidta o stosunkach rolniczych w Niemczech hitlerowskich.** Prelegent miał możność zaznajomienia się ze zmianami, jakie nastąpiły w rolnictwie niemieckim po objęciu władzy przez Hitlera, dwukrotnie bowiem wyjeżdżał specjalnie w tym celu do naszych zachodnich sąsiadów.

Rewolucja narodowo-socjalna przekształciła ustrój społeczny Niemiec powojennych we wszystkich najdrobniejszych nawet jego przejawach. Przy budowie państwa totalnego, państwa-Molocha **nie zapomnieli oczywiście jego twórcy o podporządkowaniu i nagięciu do swych celów partyjnych chłopa niemieckiego.** Rolnik na mocy konstytucji narodowo-socjalnej został zaliczony do s t a n u ż y w i c i e l i. Nie wszyscy jednak członkowie tego stanu posiadają prawa równe i nie wszyscy cieszą się jednakiemi przywilejami; pełnię praw uzyskali jedynie c h ł o p i (Bauer) w odróżnieniu od reszty mieszkańców wsi — drobnych rolników bądź też rzemieślników wiejskich (Landwirte).

Nazwa chłopa jest zaszczytem

uzyskać ją mogą jedynie użytkownicy (nie **właściciele!**) specjalnych gospodarstw niepodzielnych (Erbhof). Prawa chłopów opierają się na osobnym ustawodawstwie agrarnym, które ogólnie można podzielić na trzy człony: 1. Bauernrecht — stanowe ustawodawstwo omawiające prawa i obowiązki stanu żywicieli, 2. Bodenrecht — prawo tyczące dziedziczenia i przekazywania roli innym chłopom — użytkownikom i 3. Marktrecht — prawo stwarzające nowe warunki sprzedaży bądź wymiany płodów rolniczych.

Ze względu na pewne **podobieństwa z polską reformą rolną,** która obecnie ma się stać tematem obrad sejmowych, na specjalne szersze omówienie zasługuje ta część niemieckiego ustawodawstwa agrarnego, która reguluje podstawy dziedziczenia i użytkowania roli.

Podstawowe jednostki rolne

P o d s t a w o w ą j e d n o s t k ą r o l n ą są w Niemczech owe niepodzielne z a g r o d y r o d z i n n e, które mają w zasadzie pozostawać w użytkowaniu tej samej rodziny, których nie wolno nikomu sprzedać ani też darować. Powodem zasadniczym ich zorganizowania są t r u d n o ś c i a p r o w i z a c y j n e Trzeciej Rzeszy, gdyż Niemcy powojenne straciły kraje rolnicze i kolonie. Zagrody rodzinne tworzono jako wzorowe jednostki ustroju rolniczego, ale pozostawiono szerokim masom posiadanie pospodarstw mniejszych poniżej 5 hektarów, aby przez to: a) jak najszersze masy ludności związać z ziemią, b) rzemieślnikom wiejskim i wieśniakom stworzyć podstawy najskromniejszego chociażby bytu.

Po przeprowadzeniu tych zasadniczo zmieniających dotychczasowy ustrój rolny reform ilość gospodarstw rolnych w Niemczech przedstawia się następująco: 700.000 (34 proc. całego obszaru rolnego Rzeszy) zagród rodzinnych (Erbhöfe), 1 milion gospodarstw od 2 do 5 hektarów, 3 miliony gospodarstw karłowatych poniżej 2 ha, oraz 15.000 gospodarstw wielkich powyżej 125 ha (same one zajmują 20 proc. obszaru Rzeszy).

Na zagrody rodzinne zamieniono gospodarstwa, które potrafiły wyżywić całą rodzinę (Ackernahrung), przyczem ustawodawstwo agrarne nie ustaliło ich granicy dolnej. Jedynie jako wytyczną do tworzenia takich gospodarstw przyjęto 7 ½ ha, chociaż w Nadrenji ze względu na winnice dopuszczono do tworzenia zagród o mniejszej powierzchni (około 5 ha). Jako granicę górną ustalono majątki zajmujące 125 ha (powyżej gospodarstwa wielkie). Oczywiście, że od tego istnieją pewne wyjątki dla gospodarstw silnie uprzemysłowionych i gospodarstw rodzin uprzywilejowanych (n. p. rodzina Bismarcka).

Zagrody rodzinne podlegają wyjątkowemu stanowisku w ustawodastwie agrarnem, nie mogą być obciążane długami hipotecznemi, przechodzą w niepodzielne dziedzictwo na najmłodszego syna względnie sukcesora męskiego aż do trzeciego stopnia (m i n o r a t), muszą być utrzymane w rękach chłopskich. Zabronienie zaciągania pożyczek hipotecznych (dozwalają jedynie wyjątkowo sądy nadopiekuńcze na zaciąganie długów na meljorację, którą mogła podnieść użytkowność gospodarstwa) w zasadzie przekreśliło w Trzeciej Rzeszy istnienie kredytów **rolniczych.**

Rolnik w Niemczech stał się niewolnikiem państwa

Bliższe zapoznanie się z tym stanem rzeczy daje poznać, że **chłop nie jest posiadaczem zagrody a tylko jej użytkownikiem!** Ustawodastwo bowiem prócz zabronienia możności wolnej transakcji zagrody stwarza jeszcze prawo **przepędzenia chłopa** z niej na wypadek **nieuczciwości** w płaceniu długów osobistych, **niewywiązywania się** ze zobowiązań, oraz **nienależycie prowadzonej gospodarki. Tu posiada partia rządząca możność przepędzenia chłopów zamało lojalnych wobec hitlerowskiego reżimu!**

Jak więc z tego widać utworzenie zagród rodzinnych w Niemczech opiera się w zasadzie na identycznej podstawie co i sowieckie kołchozy, tu i tam **rolnik stał się niewolnikiem** państwa — Molocha!

Początkowo kiedy hitlerowska polityka agrarna szła w kierunku podniesienia cen płodów rolnych, przy przepędzaniu z zagród mogła być zastosowaną jedynie nieuczciwość, obecnie wobec fatalnego stanu aprowizacji Trzeciej Reszy w grę poczęło wchodzić niewywiązywanie się ze zobowiązań i nienależyte prowadzenie gospodarki.

Przy tworzeniu zagród rodzinnych celem zamortyzowania długów hipotecznych stworzono moratorjum w oparciu o kasy amortyzacyjne, których podstawą stały się nadwyżki dochodów poszczególnych zagród.

Wobec niepodzielności zagród i zasady dziedziczenia na podstawie minoratu reszta członków rodziny zostaje wyłączona poza **Erbhof** i korzysta ze spłat płynących z nadwyżek przy dochodach, a starzy niezdolni do pracy rodzice mają prawo dożywocia. Spłaceni członkowie posiadają jednak prawo azylu w rodzinnej zagrodzie na wypadek bezrobocia wzamian za posługi gospodarskie, bądź też prawo dożywocia na wypadek kalectwa.

Wprowadzenie nowego ustroju rolnego w Niemczech było możliwe dzięki wykorzystaniu przez hitleryzm zwyczajonewego prawa dziedziczenia stosowanego w krajach germańskich (Odalrecht), oraz dążności podobnej polityki agrarnej Niemiec powojennych, a także i karności niemieckiej.

Czy jednak chłop niemiecki wobec grożącego mu obecnie z powodu złej aprowizacji przepędzenia kiedy wyznacza się mu kontyngent produkcji rolnej, naznacza ceny za płody, które musi dostarczać do z góry wyznaczonych odbiorców, kiedy przekreśla się wolny handel, długo wytrzyma i będzie zadowolony z obecnego ustroju, czy długo pozostanie podobnym niewolnikiem jak sowiecki kołchoźnik — okaże może najbliższa już przyszłość.

DR. S.

Maszyny niemieckie za tranzyt przez Pomorze

Polska zrobiła szereg ustępstw

Daleko posunęła się Polska w ustępstwach na rzecz Niemiec w sprawie tranzytu kolejowego przez Pomorze. Należności wynoszą, jak wiadomo, co najmniej 82 mil. zł. Nie wiemy, czy ta suma jest oprocentowana i na ile.

Najpierw żądała Polska zapłaty tej snmy gotówką. Niemcy odmówiły. Polska ustąpiła.

Potem wyłonił się projekt, by Niemcy zapłaciły towarami strony trzeciej, np. bawełną amerykańską. W ten sposób można było zrównoważyć nasze obroty handlowe z tymi krajami, które mało od nas knpują. Niemcy odmówiły. Polski ustąpiła.

Jak słychać, Niemcy mają zapłacić zaległości własnymi towarami. Przemysł niemiecki otrzyma dodatkowe zamówienia. Robotnicy niemieccy przepracnją parę milionów godzin przy produkcji towarów, które Polska albo wyrabiać może u siebie albo sprowadzać powinna z państw sojnszniczych, np. Francji lub Czechosłowacji. Niemcy zastrzegli sobie podobno, żeby nie żądać od nich takich towarów, których wykonanie wymaga dnżego wkładu dewiz, np. na zaknp miedzi, której Niemcy u siebie nie posiadają.

Dostawy niemieckie mają dotyczyć w pierwszym rzędzie urządzeń i ślnz przy bndowie portów wiślanych, urządzeń przy projektowanym kanale Bng — Wisła, maszyn i nrządzeń przy budowie wielkiej elektrycznej stacji wodnej w oparciu o zaporę w Rożnowie, następnie konstrnkcji żelaznych dla budowy niektórych mostów, oraz specjalnych maszyn dla urządzeń fabryk metalnrgicznych.

Przemysł niemiecki interesnje się bardzo pracami elektryfikacyjnymi. Pewnie w tej dziedzinie uzyska dnże dostawy.

Po jakiej cenie knpi Polska te towary? Czy Niemcy nie wyśrnbnją ceny, licząc na to, że Polska zrobi nowe ustępstwo i nie będzie się zbytnio targować?

Należy dodać, że PKP. zgodziłby się na obniżenie wpływów z tranzytu przez Pomorze także w dalszej przyszłości. Plan gospodarczy PKP. na rok 1936 przewidywał dochód 1.150.000 zł. za przewóz poczty niemieckiej w komunikacji Niemcy — Prusy Wschodnie. Na rok 1937 przewidnje się z tego źródła tylko 600 tys. zł.

W tym samym stosunku zmalały przewozy towarów. Czytamy w preliminarzu:

„Prezwozy w ruchu tranzytowym wschodnio - pruskim na podstawie porozumienia z kolejami niemieckimi zostały zrednkowane mniej więcej do poziomu 50 proc. w stosunku do 1935 r. przez skierowanie ich na najkrótszą drogę Chojnice — Kaltnof. Wobec tego w 1937 r. przewiduje się przewiezienie 3.920.000 ton przy średnim przebiegu 125 klm. i wykonanie okrągło 490.000.000 tono-km.".

Ale niedość na tym, że zmalały dochody. Przewiduje się jeszcze wzrost wydatków w innym dziale. Mianowicie przy pozycji „Używanie obcych urządzeń i wykonywanie służby przez obcy personel" znajdujemy cyfrę 5.116.000 zł., podczas gdy poprzedni plan gospodarczy PKP. przewidywał 4.735.000 zł. Są to rozrachunki z kolejami niemieckimi, czeskimi, łotewskimi etc. W objaśnieniach czytamy:

„Zwiększenie kredytu w porównaniu z 1936 r. pozostaje w związku z zawarciem porozumienia z kolejami niemieckimi w sprawie ograniczenia tranzytu wschodnio - pruskiego, co w konsekwencji spowodowało skierowanie prawie całego rnchu tranzytowego na najkrótszą linię Chojnice — Kalthof. W związku z tym zwiększyła się bardzo znacznie ilość pociągo-km. wykonywanych przez koleje niemieckie na odcinku od granicy państwa do stacji zdawczo-odbiorczej Chojnice, co powodnje wzrost opłat za to świadczenie na rzecz kolei niemieckich.

A więc zrobiono Niemcom jeszcze i takie udogodnienia techniczne, by mogli więcej otrzymywać tytnłem zwrotn poniesionych wydatków.

Nie dziwnego, że przy takiej polityce PKP. nie mogą dawać przewidzianych dochodów.

Akcja pomocy zimowej

ekspozyturą werbunkową do Zw. Rez. i Strzelca

Z powiatu S o k a l s k i e g o piszą nam:

Niebywałą sensację wywołały rozlepione na terenie powiatu sokalskiego odezwy zbiorowe, a to Związku Rezerwistów i Zw. Strzeleckiego, które nawołują obywateli do „rejestrowania się" w poszczególnych placówkach Zw. Rez. i Strzelca, ponieważ „rząd chce — jak głosi odezwa — przyjść z pomocą szczególnie Rezerwistom".

W naszym powiecie nie działa tu oficjalnie żaden Związek Rezerwistów jako aparatura zbudowana z cząstek spojonych drogą organizacyjną. Jest natomiast już komenda tego związku, a koła dopiero się robią; przy czym, jakie te koła i kto do nich należy! — same zgangrenowane moralnie jednostki chłopskie a więc lizunie, naganiacze, których ruch ludowy wyrzuca poza nawias.

Ale tu nie chodzi o ten związek jako przyszłą „podwalinę mocarstwowego obozu sanacji", tylko o metody, jakie się wprowadza do akcji Pomocy Zimowej, który wszakże p. min. Kościałkowski chciał nadać cechy bezstronności i objektywizmu. Tymczasem forytowanie pewnych uprzywilejowanych organizacyj sanacyjnych budzi wątpliwość, czy rzeczywiście skierowuje się ofiarności społeczeństwa na rzecz ulżenia doli bez wyjątku wszystkim nieszczęśliwym obywatelom. Obawiamy się, żeby z akcją Pomocy Zimowej dla bezrobotnych nie poszło tak jak to było z akcją na powodzian, kiedy to „ofiarni" sanatorzy obdarowywali tylko swoich kamratów. Po raz drugi społeczeństwo nie pozwoliłoby sobie na takie praktyki.

Czy p. Kwaśniewski, którego rząd postawił na czele sekcji *rozdzielczej* Pomocy Zimowej, a który jako ongiś wojewoda krakowski kierował pomocą dla powodzian, i chyba pamięta, jakie ówczesna rozdzielność wrażenie zostawiła u ludności, za odezwę rozlepioną przez Komitet Pomocy w powiecie sokalskim?

Chłopi! twórzcie wśród siebie komitety ulżenia doli swym bliźnim, a spełnicie podwójny obowiązek społeczny, bo zarazem ukrócicie cugle „łapichłopom" demoralizującym społeczeństwo.

Król Franciszek.

Działacz ludowy

uwolniony w procesie o przestępstwa polityczne

W dniu 21 grudnia 1936. odbyła się przed Sądem Apelacyjnym karnym w Krakowie rozprawa w sprawie **Józefa Sali**, wiceprezesa Koła Ludowego w Bystrej, o przestępstwa polityczne: rozpowszechnianie pism nawołujących do popełnienia przestępstw i fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny, a to przez publiczne odczytywanie ulotki przeciwrządowej.

Oskarżony bronił się, że jako działacz ludowy nie przekroczył swym postępowaniem granic dozwolonej działalności politycznej i Sąd Okręgowy uwolnił oskarżonego.

Od wyroku uwalniającego założył prokurator apelację, domagając się zasądzenia oskarżonego z uwagi na to, iż w działalności politycznej oskarżonego mieszczą się znamiona przestępstw objętych aktem oskarżenia.

Na skutek apelacji prokuratora, sprawę rozpatrywał Sąd Apelacyjny w Krakowie, który jednakże nie podzielił zdania prokuratora i nie uwzględnił jego apelacji, **ustalając zgodnie z obroną oskarżonego, że tenże działalnością swą nie popełnił przestępstw objętych aktem oskarżenia i oskarżonego od winy i kary uwolnił.**

Orzekał S. S. A. **Dr. Gardulski**, oskarżał prokurator **Dr. Frąckiewicz**, bronił adwokat **Dr. Fryderyk Metzger** z Krakowa.

Kolenda Gacka

Przyjętym i powszechnie już uznanym zwyczajem urządzamy również w czasie nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia **Kolendę Gacką.** Co to jest i do czego służy — nie ma potrzeby przypominać. Największym bowiem i najbardziej przekonywującym argumentem **celowości Kolendy** są wykończane budynki w Gaci, gdzie już u siebie, we własnym domu, a nie na komornem, mieścić się będzie **Wiejski Uniwersytet Orkanowy.** Wielka praca jest rozpoczęta, czynności wstępne wykonane — teraz trzeba iść dalej, trzeba doprowadzić sprawę do końca.

Wzorem lat ubiegłych, w najbliższych już dniach rozesłane będą **listy imienne** na których zapisywać należy nazwisko ofiarodawców, sumy zebrane, a po przeprowadzeniu zbiórki — **bezwłocznie odesłać** wszystko **na adres Spółdzielni do Prowadzenia Uniwersytetów Wiejskich Warszawa, ul. Filtrowa 65 a.** Jeżeli ktoś nie otrzyma listy, niech sam ją sporządzi i poświadczy przez władze organizacyjne. Już dziś jednak trzeba rozpocząć pracę przygotowawczą, zorganizować na miejscu, w każdym powiecie, w każdej wsi, w każdym Kole Mł. Wiejskiej i Kole Stron. Ludowego — **komitet zbiórki.** Niech ten Komitet będzie odpowiedzialny za całość przeprowadzonej akcji i niech nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania, niech spełni swój obowiązek. Albowiem nie łaską, nie jałmużną, ale największym naszym obowiązkiem jest **prowadzić dzieło oświatowe na wsi.** Nie kto inny, tylko samo życie nakazuje nam to czynić, fakty codzienne utwierdzają nas coraz bardziej w przekonaniu, że **czego sami nie zdobędziemy, tego i mieć nie będziemy.**

Przy sposobności zaznaczymy, że na urządzenie **publicznych zbiórek** (przed kościołem, na targu, podczas zgromadzeń) trzeba uzyskać zezwolenie starostwa. **Zbiórka natomiast wśród znajomych, prywatnie — nie podlega temu obowiązkowi.**

Z A R Z Ą D Spółdzielni

ZEBRANIE KOŁA W KOBYLANACH

W ub. tygodniach odbyło się w *Kobylanach* pow. Kraków zebranie Koła Ludowego, które zagaił prezes *Stanisław Woś.* Przewodniczący udzielił głosu p. *Farynie Janowi*, miejscowemu działaczowi, który omówił sprawy polityczne i gospodarcze, następnie zaś sprawy naszej organizacji. W dyskusji podniesiono konieczność ożywienia pracy w Kole i wytrwania, mimo prześladowań jakie sypią się na chłopów. W końcu zebrani uchwalili rezolucję, domagającą się przywrócenia chłopom równych praw w Polsce i przeprowadzenia nowych sprawiedliwych wyborów.

Sekretarz.

Rok 1936 w rozwoju Stron. Ludowego

Znaczenie Kongresu grudniowego

W upływający obecnie rok 1936 weszło Stronnictwo Ludowe pod znakiem świeżo odbytego kongresu grudniowego. Zadaniem kongresu było dać swoim i obcym obraz sił ludowych po opuszczeniu szeregów przez przywódców dawnego Wyzwolenia i Str. Chłopskiego, pociągniętych do sanacji nadzieją mandatów do Sejmu i Senatu.

Okazało się, że przez ich odpadnięcie ruch ludowy liczebnie niewiele ucierpiał, że za nimi dół chłopski nie poszedł, a że przez ich odejście Stronnictwo moralnie bardzo zyskało. Została w nim masa chłopska, wierna i twarda, ideowa i bezkompromisowa, odciążona od prowodyrów zużytych, niezdolnych do poświęceń i do twardej walki o prawa ludowe.

Kongres stwierdził bezwzględną dążność do jedności i jednolitości szeregów, uzgodnił i wyrównał w rozsądnym kompromisie różnice programowe i taktyczne, co przyszło bez tarć pod naporem fanatycznego wprost postulatu jedności.

Kongres ustalił tezy programowe, którymi odciął się ruch ludowy od prawicy i lewicy, zakreślając własną drogę; tak wzmocniony, zdołał stawić czoło natarczywej w następnych miesiącach propagandzie tak zwanego jednolitego frontu ludowego; jednostki z własnych szeregów, które się doń początkowo zapalały, dziś nie bardzo chciałyby się przyznać do tego.

Odbudowa i wzmocnienie organizacji

Pierwsze miesiące roku upłynęły na intensywnej pracy około uporządkowania, względnie założenia od nowa podstaw organizacyjnych Stronnictwa. Tam, skąd posłowie uciekli, okazało się, że pod ich opieką i patronatem nie istniał przedtem właściwie żaden solidny ruch organizacyjny; brak było władz organizacyjnych, brak zarządów, nieporządki w funduszach, brak kół lokalnych. Trzeba było wszystko stwarzać od podstaw, opierając byt Stronnictwa na samych „dołach“, na szeregach chłopskich, które odtąd same musiały na swe barki brać odpowiedzialność za Stronnictwo. W większości powiatów praca ta dała pomyślne rezultaty, a w wielu wprost znakomite.

Pokazało się, że wieś kryje w swym łonie wielką ilość działaczy światłych, uczciwych, rozumnych, odpowiedzialnych, którzy mogą spełniać należycie wszelkie funkcje organizacyjne i, że tylko dawni posłowie trzymali ją dotąd w poczuciu niższości i małoletności. Teraz dopiero chłopi zrozumieli, co to jest własna organizacja, czym się różni od luźnych nastrojów, dlaczego organizować się trzeba do pracy codziennej, a nie jak dawniej tylko z myślą o wyborach.

W częściach kraju, gdzie zdrada nie nadwątliła szeregów Stronnictwa umocniły się one dzięki przestrzeganiu nakazanych statutem form pracy. Ilość zebrań mniejszych i większych, kursów dłuższych i krótszych była w tym okresie niezliczona, jak i ilość uroczystości, związanych zazwyczaj z poświęceniem sztandarów.

Rozprowadzanie płatnych legitymacyj członkowskich stało się — wbrew obawom niektórych — triumfem idei organizacyjnej. Stronnictwo Ludowe, złożone z najuboższej, najbardziej wynędzniałej warstwy ludności, otrzymało blisko sto tysięcy członków, którzy wykupili legitymacje.

Nie oznacza to nawet w przybliżeniu rozmiarów wpływu i zasięgu Stronnictwa. Powiaty, które mają dajmy na to 2 tysiące członków wpisanych, stawiają na publiczne manifestacje Stronnictwa 20 do 30 tysięcy obywateli.

Święto ludowe

Święto ludowe, zapowiedziane w całej Polsce na Zielone Świątki, odsłoniło przed zdziwionym społeczeństwem miejskim ten ogrom liczebności Stronnictwa Ludowego. Tłumy, ciągnące wozami i pieszo, z odległych stron powiatu na miejsce święta, karne i stanowcze, uroczyste i zdecydowa, okazały siłę ludową także zdumionym przedstawicielom władz! Chłopi w swych uchwałach zajęli wszędzie stanowisko narodowe i państwowe, demokratyczne i ludowe, protestując przeciwko lekceważeniu ich praw, dążeń i interesów.

Premier wobec ludowców

Nowy premier, gen. Składkowski, który dwukrotnie oświadczył, że jest mężem zaufania Generalnego Inspektora Wojska Polskiego, gen. Rydza, wyraził chęć zdobycia dla rządu chłopów, ale bez dopuszczenia do kraju Witosa i innych emigrantów brzeskich. Zrozumiano zatem, że będzie się szukać sojuszników na wsi poza ludowcami, więc w mętach zdrajców i karierowiczów, albo że się będzie próbowało rozbijać ludowców na tych, co są za Witosem i tych, co się emigrantów wyprą.

Już wtedy padła decyzja tworzenia organizacji rządowej pod wodzą p. Koca, do którejby chłopów ściągało się postrachem i przekupstwem i obiecankami; już wtedy powstał program zdobycia chłopów poza Stronnictwem Ludowym przez p. ministra Poniatowskiego.

Historyczny dzień w Nowosielcach

Odpowiedzią chłopów na te plany było wystąpienie ludowe w Nowosielcach. W dniu 30 czerwca stanęło tam ponad 150 tysięcy chłopów, aby gen. Rydzowi, jako odpowiedzialnemu za obronność państwa oświadczyć, iż wieś nie pójdzie w służbę znienawidzonej sanacji, iż gotowa do wielkich ofiar na rzecz wojska i siły obronnej, nigdy nie zgodzi się na nadużywanie haseł obrony do prób utrzymania rządów sanacyjnych, iż żąda zmiany konstytucji w duchu demokratycznym, rozwiązania obu izb sejmowych i uczciwych wyborów, oparcia wymiaru sprawiedliwości na poszanowaniu prawa, amnestii dla skazańców brzeskich i

Gen. Rydz żądania ludowe przyjął. Odpowiedzi nie udzielił.

Odpowiedź na Nowosielce

Agencja prasowa Związku Legionistów „Iskra“ wylała na dobrą sławę W. Witosa kubeł cuchnących pomyj i zapewniła ze źródeł jakby miarodajnych, że „powrót Wincentego Witosa do kraju jest możliwy jedynie w celu odbycia więzienia“.

Dodajmy, że na czele Związku Legionistów stoi p. Koc, który zaczął naciskać na t. zw. naprawiaczy, mających w ręku spółdzielczość i kółka rolnicze w Kongresówce, aby starali się pokazać jakąś ruchliwość na wsi i zdobyć chłopów dla sanacji.



Fragment z rozruchów strajkowych w Chester (Stany Zjednoczone).

Obchód Czynu Chłopskiego 15-go sierpnia

Miarą i obrazem siły i rozrostu Stronnictwa Ludowego stało się święto Czynu Chłopskiego, zarządzone przez władze Stronnictwa na dzień 15 sierpnia, jako rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami, odniesionego w znacznej mierze siłami ludu. Przypomniało ono rok 1920 z jego pierwszymi przejściami, załamaniem się siły obronnej wojska, utworzeniem Rządu Obrony Narodowej pod przewodnictwem W. Witosa, po skupieniu się całego narodu około rządu i wojska.

Święto tego rodzaju, ku czci obronnego wysiłku narodu powinno było spotkać się z najgorętszym poparciem tych, co jakoby szukali zbliżenia mas ludowych do sprawy obrony państwa. Tymczasem spotkało się w wielu punktach z szykanami różnych czynników, tudzież z charakterystycznym zakazem łączenia świąt dwóch czy więcej powiatów w jeden wspólny obchód. Ten zakaz był potem punktem wyjścia dla aresztowań a nawet zsyłki do Berezy działaczy ludowych.

Pomimo szykan święto wypadło niesłychanie tłumnie, uroczyście i podniośle, ogarnęło i porwało tysiące ludności chłopskiej nawet w tych powiatach, które jeszcze nie czuły się na siłach do urządzenia święta ludowego w Zielone Świątki. Były okolice, gdzie obserwatorowie bezstronni liczyli obecnych na 50 do 60 tysięcy. Ilość uczestników w całej Polsce obliczano na półtora do dwóch milionów.

Próby przekupienia chłopów

Nie złamie też nikogo, ani nie skorumpuje akcja tak zwanych „kadzichłopów“ pod wodzą Walerona, najgorszego przedstawiciela karierowiczostwa mandatowego. Wyobraźmy sobie, jakby się marszałek Piłsudski zdumiał, patrząc na ową zdobycz p. Koca, oczekującą w przedpokoju na audiencję u p. marszałka Rydza — szybko się gusta odmieniają!

Nie kupią też nikogo na wsi zabiegi p. ministra Poniatowskiego, który teraz dopiero, gdy samodzielny ruch ludowy tak wzrósł, uczuł potrzebę zajęcia się losem wsi i stwarzania państwowego instytutu do badania kultury wsi.

Nie znęcą nikogo udający przyjaciół, „naprawiacze“, którzy zaczęli od obdarzenia miejscami w radzie Centr. Tow. organizacyj i kółek rolniczych p. Walerona i jego sztabowców, wbrew statutowi, bo nie byli oni wcale członkami kółek rolniczych. Naprawiacze nastawili sidła szczególnie na zdolniejszą młodzież z organizacji „Wici“, ofiarując grosz judaszowy za sprzedaż sumienia, gdy równocześnie zmierza się do rozwiązania związków młodzieży (w Krakowskiem i Lubelskiem), gdzie nie ma szans kupienia nikogo. I te rachuby zawiodą. Brudna piana, która gdzieś może się na powierzchni walk i wysiłków wsi pojawić, nie wyjdzie na dobre ani „kadzichłopom“, ani sanacji.

(Rok 1936 w rozwoju Stronnictwa Ludowego)

Listy i korespondencje

Wojowniczy proboszcz
a nauka katechizmu

Dawno już od nas z Rudnej nie było w „Piaście" żadnej korespondencji, więc pragnę napisać parę słów. Nasz proboszcz Kulczycki, który tu przybył gdzieś z głębi Rosji rozpoczął wojnę ze Stronnictwem Ludowym, a w **szczególności atakuje stale „Piasta", tudzież naszego kochanego ks. Panasia następcę ks. Stojałowskiego.**

Zamiast „Piasta", na którego stale wymyśla, wpycha ks. Kulczycki w ręce chłopów „Mały Dziennik", który podobno redagują księża Franciszkanie, ale to muszą być dziwnego nabożeństwa ci franciszkanie skoro nie umią zupełnie katechizmu w swej gazetce wpychanej ludziom wszystkimi sposobami głoszą zwyczajne bałwochwalstwo niezgodne z I Boskim przykazaniem.

W „Małym Dzienniku" z dnia 17. 12. 1936 r. na stronie 6-tej czytamy:

> W Wołkowysku odbyła się wielka uroczystość celem uczczenia 25-lecia kapłaństwa, jubilata ks. Henryka Oziewicza, **które rozpoczęło się uroczystym nabożeństwem ku czci jubilata,** na którym przemawiał znany patriota ks. Burek.

Księża uczą małe dzieci w szkole i starych ludzi w kościele, że nabożeństwo można urządzić tylko na cześć Boga, a nabożeństwo na cześć ludzi nazywają pogańskim bałwochwalstwem, a tu nagle w księżej gazetce czytamy, że **jeden ksiądz odprawia nabożeństwo na cześć drugiego księdza** i jakoś nikt nie piętnuje bałwochwalstwa, a gdy chłopy niosą w czasie pochodu portret Witosa, to się mówi, że wtedy bałwochwalstwo.

Ks. Kulczycki, który często przesiaduje w Rzeszowie gdzie ogrywa urzędników w karty **przechwalał się w kasynie, że potrafi utrącić ks. Panasia i uniemożliwi mu zajmowanie się polityką, bo już napisał przeciw niemu doniesienie do biskupa w Przemyślu** i przez znajomych kanoników dokaże tego, że ks. Panaś już nigdy nie pokaże się ani w Rudnej ani gdzie indziej. (Myślimy, że go jednak mimo to w dzisiejszych czasach nie spalą na stosie. Przyp. Red.)

Psie głosy nie idą pod niebiosy, a **my ks. Kulczyckiemu radzimy, aby przestał gorszyć parafię przez przyjmowanie zbyt częste u siebie pięknych pań, które gromadami do niego zjeżdżają niby dla celów leczniczych, ale nam w parafii nie trzeba księdza akuszera, tylko ks. proboszcza.**

Jesteśmy pewni, że wypowiedzianej ks. Panasiowi wojny nie wygra, bo my dobrze pamiętamy, że nie uciekinier z Rosji, który tam zostawił swoje owieczki, a zwiał do Polski, bo mu tu dobrze, ale nawet kardynał biskup Puzyna, który wyklął ks. Stojałowskiego, także wojny z twórcą ruchu ludowego nie wygrał, bo lud polski mimo rzuconej we wszystkich kościołach klątwy twardo stał przy ks. Stojałowskim, a Ojciec św. klątwę cofnął i udzielił mu błogosławieństwa w pracy ludowej.

Stary Stojałowczyk.

Pod maską opozycji

Kowalówka. Poseł Żyborski próbował szczęścia w naszej gminie. Nie ma bowiem powodzenia w **powiecie buczackim.** Chłopi po prostu nie chcą go słuchać mimo, że jeżdżą z nim różne figury, w roli naganiaczy. U nas spróbował on inej metody, udawał strasznego opozycjonistę, sądząc, że jesteśmy tak naiwni, że mu uwierzymy. **Nawet zgodził się na rezolucje Nowosieleckie, o jedno tylko prosił, żeby i jego własną uchwalić. Zgodziliśmy się pod warunkiem, że zażąda powrotu prezesa W. do kraju.** Na to się nie zgodził i odsłonił prawdziwe swoje sanacyjne oblicze. **Wówczas nastąpiło wygwizdanie ogólne p. posła.** Wszyscy wyszliśmy ze sali pozostawiając „opozycjonistę" razem z jego adlatusem Urbańskim, który jako referent oświatowy, urządza wiece swemu panu. Co na to Kuratorium Lwowskie?

Obecny.

Zasądzenie b. sekretarza magistratu

Przed niedawnym czasem na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego z Przemyśla, która odbyła się w **Jarosławiu**, rozpatrywaną była rozprawa karna przeciwko **Felicjanowi Tadeuszowi Paparze, b. sędziemu i b. sekretarzowi magistratu Jarosławia,** któremu akt oskarżenia zarzucał, fałszowanie dokumentów oraz pokątne pisarstwo.

W szczególności akt oskarżenia zarzucał Paparze, że w kilku wypadkach sfałszował pieczątki adwokatów Dra Loewyego z Jarosławia, Dr. Głąba z Przeworska i Dra. Baera z Radymna, a to w ten sposób, iż wnosząc pisma do Sądów zaopatrywał je pieczęcią wymienionych wyżej adwokatów, a nadto fałszował podpisy tychże, a także zarzucono Paparze, iż trudniąc się zawodowo pokątnym pisarstwem sporządzał różne pisma, do różnych władz, przy czym od stron pobierał wynagrodzenia, często na stemple, które dla siebie przywłaszczał.

Papara niejednokrotnie naraził szereg osób na poważne straty.

Postępowanie dowodowe przeprowadzone nadzwyczaj gruntownie i szczegółowo przez sędziego Sądu Okręgowego p. **Czarnego** z Przemyśla potwierdziło w całej pełni winę oskarżonego, który w ostatnim słowie cynicznie wyparł się wszystkich zarzucanych mu czynów, przy czym przy swej obronie powoływał się na **Parylewiczową**, lecz p. przewodniczący Sądu odebrał mu głos.

Po rozprawie ogłoszono w Sądzie Okręgowym w Przemyślu wyrok, na podstawie którego Felicjan Tadeusz Papara zasądzony został za fałszowanie dokumentów i pokątne pisarstwo **na łączną karę 1 roku więzienia bez zawieszenia i grzywnę w kwocie 500 zł.**

Pierwszy na terenie Ziem Zachodnich Uniwersytet Wiejski w Nietążkowie

Staraniem **Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej** i przy poparciu **Wielkopolskiej Izby Rolniczej** w Poznaniu powstał w **Nietążkowie** w pow. kościańskim jedyny dotychczas na Ziemi Zachodnich prawdziwie Wiejski Uniwersytet.

Program nauczania obejmuje m. in. historię, pośmiennictwo polskie, ćwiczenia w mowie polskiej, kulturę ludową, religię, geografię gospodarczą, nauki przyrodnicze, rachunki z uwzględnieniem rachunkowości gospodarskiej, geometrię mierniczą, spółdzielczość, naukę o państwie, higienę.

Pierwszy 3 miesięczny kurs męski rozpoczyna się **15. I. 1937 r.** Koszty nauki i **całkowitego utrzymania wynoszą 35 zł.** miesięcznie. Przyjmuje się kandydatów, którzy ukończyli 18 lat życia. Do wniosku o przyjęcie, który należy kierować **do sekretariatu Wielk. Zw. Ml. Wiej. w Poznaniu, ul. Skarbowa 4, m. 9,** należy dołączyć: 1) krótki życiorys własny, 2) polecenie z organizacji lub świadectwo moralności 3) zobowiązanie ojca wzgl. organizacji do regularnych opłat za kurs, 4) przesłać równocześnie 15 zł. zaliczki na kurs. Wnioski należy składać najpóźniej do dnia 10. I. 1937 r.

Mamy wiarę, że w atmosferze szczerze wiejskiej będzie Uniwersytet wychowywał światłych rolników i społeczników ku pożytkowi wsi polskiej i całej ojczyzny.

Proces wybitnego działacza
b. posła Czapskiego

W Płocku odbyła się rozprawa w Sądzie Okręgowym przeciwko prezesowi zarządu woj. Stronnictwa Ludowego, A. Czapskiemu, za przemówienie, wygłoszone w dniu 15-go sierpnia br. w czasie obchodu „Czynu Chłopskiego". Oskarżonego bronili: adw. Szczerbiński z Warszawy i Lutyński z Płocka. **Sąd wydał wyrok uniewinniający.**

Zjazd ludowców w Sanoku

Dnia 8 grudnia odbył się w **Sanoku** zjazd powiatowy Stronnictwa Ludowego. Zjazd zagaił **Henryk Stankiewicz**, na przewodniczącego zjazdu powołano **Piotra Wojtasa** z Raczkowej, sekretarzował **Jan Wojtal** z Długiego. Sprawy organizacyjne w powiecie jak również i polityczne referował Henryk Stankiewicz.

Mówca wezwał zarządy Kół do intensywnej pracy, aby w roku przyszłym w powiecie nie było ani jednego Koła t. zw. „papierowego", aby członkowie płacili składki członkowskie, czytali i prenumerowali pisma ludowe. W dyskusji przemawiali: Piotr Mazurkiewicz z Długiego, Teofil Niemiec z Bażanówki, Paweł Haduch z Pisarowicz i Józef Adamski z Pobiedra.

Postanowiono także pomódz młodzieży, aby się zorganizowała w Związek Młodzieży „Wiciowy", a nie błąkała się po organizacjach wrogo dla wsi nastawionych.

Sekretarz: **Jan Wojtal** Przewodniczący: **Piotr Wojtas**

„Kupiec Wiejski"

Ukazał się pierwszy numer „Kupca Wiejskiego". Jest to dwutygodnik, organ **Zrzeszenia kupców wiejskich.**

Pismo zawiera następujące artykuły: Jesteśmy. — Wyjątki ze statutu Zrzeszenia Kupców Wiejskich. — Po której stronie. — Rezultaty akcji za zbieraniem szmat. — Inteligent wiejski — kupcem. — Manufaktura. Notowania cen artykułów kolonialnych, manufaktury, płótna, itd.

Każdy kupiec wiejski powinien w swoim własnym interesie prenumerować to pismo, które w fachowych artykułach omawia sprawy kupców wiejskich. Adres pisma: Redakcja i administracja „Kupca Wiejskiego", Warszawa, ul. Żorawia 31, mieszkanie 14. (Cena egzemplarza 20 gr. — Prenumerata roczna 4 zł. 50 gr.).

Rozwój handlu na wsi

Wieś polska ze swego budżetu rocznego najwięcej pieniędzy wydaje na przyodziewek, czyli na materjały tekstylne, zwane w języku handlowym manufakturą. Materjały na bieliznę osobistą i pościelową, na suknie kobiece, drelichy na mundury, chustki, oto najważniejsze gatunki tkanin nabywanych przez wieś.

W przeliczeniu na gotówkę można śmiało określić wydawane sumy na te materjały rocznie w obecnych ciężkich czasach, przez jednego mieszkańca wsi na 40. — złotych przeciętnie. Ogólna wartość manufaktury dostarczonej rocznie na wieś **przekracza miliard złotych.**

W tej olbrzymiej sumie obrotu udział kupiectwa polskiego jest minimalny, a kupców wiejskich prawie żaden.

Ten stan musi ulec gruntownej zmianie. Wieś musi zdobyć poważny udział w korzyściach płonących z dostarczania manufaktury dla mieszkańców tej samej wsi.

W czasach, gdy tysiące młodzieży wiejskiej marnuje się na skutek bezrobocia, gdy całe rzesze synów chłopskich po ukończeniu szkół średnich i wyższych daremnie szukają zatrudnienia po miastach, wieś musi na sprawę handlu manufakturą spojrzeć inaczej niż dotychczas.

Przez rozwój już istniejących sklepów kupców wiejskich-chłopów, przez zakładanie nowych placówek handlowych po wsiach możemy przejąć w dużej mierze dostawę manufaktury dla mieszkańców wsi, usunąć zbędne pośrednictwo obcych i dać zatrudnienie swoim.

Akcję w tym kierunku podjęło **Zrzeszenie Kupców Wiejskich. (Warszawa ul. Żorawia 31 m. 14).**

W oparciu o szeregi swych członków, rekrutujących się ze wszystkich stron kraju. Zrzeszenie zawarło porozumienie z jedną z najpoważniejszych fabryk manufaktury w Polsce. **Na mocy tego porozumienia członkowie Zrzeszenia będą otrzymywali towar bezpośrednio ze składu fabrycznego po cenach hurtowych i na warunkach dogodnych.**

Porozumienie powyższe stanowi pierwszy **wyłom w monopolu handlu manufaktura, który stworzyło kupiectwo żydowskie,** nie dopuszczając do tej branży innych i stwarza warunki dla zajęcia się tym handlem przez chłopa-kupca wiejskiego.

Od zrozumienia przez ogół ludności wiejskiej tego zagadnienia i od poparcia tego ogółu pionierskich poczynań garstki jak na potrzeby wsi, członków naszych zależeć będzie powodzenie podjętej przez nas akcji.

Kupcom wiejskim, pragnącym rozpocząć handel manufaktura Zrzeszenie udzieli wszelkiej pomocy i rady. **Do ośrodków, gdzie zbierze się najmniej 15-tu kupców wiejskich z najbliższych miejscowości, Zrzeszenie wyśle swego instruktora fachowca z branży tekstylnej, który przeprowadzi odpowiedni kurs pouczający jak należy prowadzić handel manufakturą.**

Każdy sklep na wsi winien zająć się handlem manufakturą. W każdej wsi polskiej musi być sklep chłopa-kupca.

L. B. II. 2/381/36

Kraków, dnia 11 grudnia 1936

Do
Pana Stanisława Matysika
red. odpow. czasopisma „Piast"
w K r a k o w i e
Mały Rynek L. 4

W związku z artykułem pt. **„Groźne przerosty etatyzmu — Na marginesie książki Dr. Bernadzikiewicza",** zamieszczonym w Nr. 47 „Piasta" z dn. 22 listopada 1936 r. proszę na zasadzie § 19 ustawy prasowej z 17 grudnia 1862 o zamieszczenie następującego sprostowania urzędowego, nadesłanego przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych:

„Nie prawdą jest, że „według opinii Najwyższej Izby Kontroli Państwa roczny przyrost masy drzewnej w lasach państwowych wynosił około 7.000.000 metrów sześć., a roczne użytkowanie w ostatnich latach przekraczało tę cyfrę", z czego autor wysuwa wniosek, że „Lasy Państwowe od dawna kroczą konsekwentnie po drodze wyprzedawania kapitału przedsiębiorstwa i zysk, jaki w ten sposób powstaje, nie jest zyskiem z własnej działalności handlowej i nie może być zapisany na dobro rachunku państwa-przedsiębiorcy".

Natomiast prawdą jest, że cyfra 7 milionów metrów sześć., podana w r. 1927 w jednym z pism Ministerstwa Rolnictwa nie była wynikiem obliczeń, przeprowadzonych na podstawie ścisłych danych — których wówczas nie było — lecz była jedynie wyrazem przybliżonych przewidywań. O tym a nie innym charakterze tej cyfry świadczy podanie przez Min. Rolnictwa w „Materiałach, odnoszących się do działalności Rządu w czasie od 15 maja 1926 r. — 31 grudnia 1927 r. cyfry o jeden milion wyższej („użytkuje się tylko roczny przyrost w wysokości około 8 milionów metrów sześć. rocznie").

Z kolei w piśmie p. Ministra Rolnictwa do N. I. K. P. z dn. 5 sierpnia 1931 r. stwierdzono, że „dane zebrane w wyniku ścisłych badań, prowadzonych w ostatnich latach na powierzchniach doświadczonych, jak również wyniki dotychczasowych prac urządzeniowych, wykazały, że średnia przyrostu drzewostanów sosnowych w L. P. wynosi ok. 4 metry sześć. z ha, ogólny zaś przyrost lasów państwowych wynosi nie mniej, niż 10 milionów metrów sześć.

Powyższe obliczenia zostały potwierdzone pracami Instytutu Badawczego L. P., w wyniku prowadzonych od dłuższego czasu badań opartych o bardzo obfity materiał faktyczny oraz o ścisłą metodę naukową. Otrzymano tą drogą cyfrę 3.83 mtr. sześć. z ha, jako przeciętną przyrostu — czyli stąd możnaby obliczyć przyrost całych lasów państwowych, wynoszący około 10 milionów mtr. sześć.

Należy także wziąć pod uwagę, że roczny przyrost nie jest jedynym czynnikiem ustalania wyrębu — gdyż decyduje o tym szereg czynników, jak: ustosunkowanie klas wieku, kolej rębu, stan drzewostanu, zapas drzewny i szereg innych motywów hodowlanych i ochronnych.

Za Starostę Grodzkiego:
(R. Woźniak).

DR. STANISŁAW SZCZOTKA.

Potop szwedzki w Żywiecczyźnie

(Z okazji pięćdziesieciolecia „Potopu" H. Sienkiewicza).

(Dokończenie.)

Zbójnicy przeciw szwedom

Pospieszyli do walki z najeźdzcą mieszczanie i górale, nie brakło w tychże szeregach i *nawpół dzikich zbójników,* którzy teraz zaniechali napadów, kradzieży i mordów i w godziwy sposób Ojczyźnie przysłużyć się chcieli! Strąszliwie musieli się oni dać we znaki Szwedom, skoro później król listem odręcznym do podstarościego żywieckiego donosił, „iż zalecone nam są od urodzonego stolnika, sędomirskiego, porucznika naszego, natenczas w Żywcu pod teraźniejsze rozruchy będącego, wierne i odważne posługi pracowitych Jana Klimczaka, Szymona Domarzaki, Bartłomieja Łysienia, Jana Łysienia, Stanisława Krupy, Tomasza Dudki, którym żeśmy się do domów swoich powrócić rozkazali, pilnie żądamy Uprzejmości Waszych, aby, ponieważ się wyrzekają wszystkich z tamecznemi zbójcami trzymania przewodni i rozbojów i dobrowolnie od tej odstępują swawoli, obowiązując się przyzwoitą bawić robotą, ostremu prawu i surowej onegoz egzekucji, jako inni zbójcy, nie podlegali, ale raczej od wierności Waszych, w czymby sama słuszność potrzebowała, wszelaką mieli obronę. Urodzonemu zaś podstarościemu żywieckiemu rozkazujemy, aby ich od wszelkich krzywd i opresyj zastępował, w liczbie wiernych poddanych naszych miał i w domach ich własnych bezpiecznie osieść im pozwolił."

Prędzej ruszyło się sumienie zbójców, ludzi zdawaćby się mogło z wszelkiej czci wyzutych, niż panów braci szlachty, która się obowiązkiem bronienia granic państwa na każdym kroku chełpiła!

Tyle mówią nam skąpe zapiski archiwalne o wyprawach górali żywieckich. Nie na tym się jednak skończyć miał ich udział w wojnie szwedzkiej.

Bitwa o Żywiec

Po kapitulacji Czarnieckiego i zajęciu Krakowa komendant szwedzki kilka razy wysyłał do Żywca listy opalone na czterech rogach, „grożąc miastu ogniem, jak się nie poddadzą i żołdu nie oddadzą należytego, którego tylko zbywano." Nie myśleli się dobrowolnie poddawać ci, których krewni i znajomi mocno już Szwedom w innych okolicach szkodzili, bronić się tedy postanowili do upadłego, skoroby Szwedzi na pogróżkach tylko poprzestać nie myśleli..

Dlatego też wybudowali odpowiednie okopy przy gościńcach z Krakowa wiodących w *Mikuszowicach i Międzybrodziu,* z których walkę stoczyć postanowili. Codziennie więc „ku Bielsku z armatą miasto żywieckie i z poddanemi ze wsiów wychodziło i tam w szańcach... ludu zawsze półtorasta albo więcej stawało." Osobno zaś pani Grudzińska, starościna średzka, ludźmi swojemi „*na Lesie* (koło przełęczy kocierskiej) w Państwie swoim Ślemieńskim pas swój zasadziła."

Dnia 8 marca 1656 r. przyszło wreszcie do bitwy pod Mikuszowicami. Graf Jan Weihard Wrzeszczowic na czele oddziału szwedzkiego, liczącego tysiąc sto szabel, przypuścił szturm do szańców, za któremi mieszczanie i chłopi do walki się gotowali. W ostatniej chwili przed zaczęciem ataku szwedzkiego, kilkudziesięciu szlachty pragnęło się połączyć z zamkniętymi w okopach. Ci jednak obawiając się jakowej zdrady (a wszyscy chyba wiedzieli o tym przechodzeniu masowem szlachty do Karola Gustawa w roku poprzednim), nie wpuścili ich do siebie. Teraz więc szlachta zdeterminowana i oburzona odmową chudopachołków rzuciła się na Szwedów, aby krwią własną honor szlachecki okupić, gdyż tak sromotnie zdradą współbraci herbowych, przedtem splamiony został. Trzynastu z nich poległo, reszta z trudem ujść mogła. Zabitych pochowano w kilka dni później u szańców samych nad rzeką Solą, a nad grobem Bożą Mękę wystawiono.

Uderzyli Szwedzi na szańce, w których niespełna dwustupięćdziesięciu ludzi bronić się postawiło. Nie mogli się oblęgani oprzeć przewadze i ulec musieli. Przed tym jednak sporo mieszczan i chłopów życiem przypieczętowało przywiązanie do wiary i króla. Zachowane zapiski kilka tylko nazwisk poległych w bitwie nam podała, a więc poległ Majcher Mamucha, mieszczanin żywiecki, „mąż silny, kilka postrzałów otrzymał i doszedłszy do Bielska, tam u cyrulika umarł, Sebastian Kwaśny i Stanisław Gołek, także mieszczanie żywieccy na placu polegli i inszych wiele postrzelano". Chłopskich nazwisk kronikarz mieszczanin nie zanotował.

Wieczór już zapadał, kiedy Szwedzi po zdobyciu szańców wsi okoliczne palić poczęli. Krwawe łuny na niebie klęskę innym wsiom oznajmiały i niebezpieczeństwo nowe wieściły.

Miasto Żywiec pozbawione wszelkich fortyfikacyj bronić się nie było zdolne, jedynie zamek warowny opór skuteczny do nadejścia pomocy mógł stawić. Mieszczanie więc z rodzinami zuchodzili w okoliczne góry, kryjąc się po lasach i potokach. *Pola wkraczającym do miasta Szwedom dotrzymali jedynie górale z Milówki.* Niejaki *Bartek Szczotka* (jedyny chłop znany po nazwisku) „wziąwszy w rękę głownią... z jednego działa, dał ognia." Stare jednak działo rozerwało się na kawałki i miast wrogom szkodzić swoich poturbowało i poraniło. *Przyszło do straszliwej walki wręcz, w której górale z siekierami natarli na wroga i zostawiwszy pięciu zabitych współbraci, wycofać się musieli.* Wjechali Szwedzi w miasto i wtedy jeszcze kilku mieszczan trupem zasłało progi własnych domów, zginęli Mateusz Matejka, Jędrzej Symelius, Maciej Mniszek i Wojciech Śnieg.

Zdrada starosty żywieckiego

Marcin Piegłowski, cześnik krakowski i starosta żywiecki, nie myślał bronić zamku. Posiadał on za Krakowem swe włości; bojąc się, aby mu Szwedzi ich nie zniszczyli, zdradą postanowił wydać im zamek. Jakiż kontrast stanowi jego postępek w zestawieniu z czynem „łyka" Kasprzyckiego, który majątek swój cały na walkę z wrogiem przeznaczył! Po porozumieniu się więc ze Szwedami, wyprowadził cichcem załogę, pozostawiając zamek na pastwę losu. W tym właśnie czasie na zamku żywieckim więziono dwóch oficerów, trębacza i ośmiu żołnierzy szwedzkich wziętych do niewoli w jednej z potyczek. Teraz więc trębacz począł wygrywać, dając znak oblęgającym, że mogą bezpiecznie zamek zająć. Bez jednego wystrzału przeszła warownia w ręce wroga!

Zdobycie Żywca przez górali

Noc zapadła. Szwedzi rozłożyli się na nocleg po domach mieszczańskich, ciesząc się z podwójnego zwycięstwa. Jedynie warty czuwały wokoło miasta. Znużeni żołnierze posnęli; nie danem im jednak było nocy zimnej od przymrozków marcowych spokojnie spędzić.

Przed świtaniem górale, co całą noc się zbierali, uderzyli znienacka na placówki i łatwo je rozproszyli. Popłoch wielki powstał wśród Szwedów, zatrąbiono na odwrót i w nieładzie wielkim, naciskami przez chłopów rozjuszonych ustępować musieli. Aby nie błądzić w ciemnościach, przyświecali sobie, zapaliwszy stajnie zamkowe, kilka domów i stodół mieszczańskich. Zbiegać się poczęli mieszczanie, co w lasach noc przeczekali, w dzwon uderzono i ruszono za wrogiem, który śpiesznie w nieładzie weilkim miasto opuszczał, aby tu już więcej nie wrócić...

Za zasługi

Gdy zaś spłynęły fale potopu szwedzkiego, gdy wroga z granic Rzeczypospolitej odparto, postanowił król wywdzięczyć się wiernym poddanym. Specjalna komisja królewska dowiodła zdrady Piegłowskiego, za co z starostwa żywieckiego „nie czekając wyjścia czasu arendy", ustąpić musiał „i długi jemu należące od poddanych wszystkie utracił." *Mieszczanie w nagrodę swych zasług dnia 14 grudna 1656 r. obdarzeni zostali przez Jana Kazimierza Górą Suchoniowską, przywilejem na odprawianie trzech nowych jarmarków, a nadto na opłacanie służby miejskiej i kościelnej od każdej warki z gorzelni zamkowej trzy dzbany gorzałki otrzymać mieli.*

Chłopi zaś za pomoc okazaną Ojczyźnie czekać mieli na spełnienie przysięgi królewskiej w katedrze lwowskiej złożonej, kiedy to Jan Kazimierz ślubował uroczyście: „Gdy z wielkim bólem duszy mojej jasno widzę, że z płaczu i ucisku ludu Syn Twój, sprawiedliwy sędzia, zesłał w ciągu tego siedmiolecia na królestwo plagi zarazy, wojny i innych nieszczęść; przyrzekam i ślubuję, iż po przywróceniu pokoju dołożę starań ze wszystkimi stanami, ażeby lud mój polski od niesłusznych uciemiężeń i ucisku wyzwolić."

Jak zaś wyglądało owo wyzwolenie „od niesłusznych uciemiężeń i ucisku", mieli niedługo górale żywieccy na własnej skórze się przekonać, *gdy w 1662 r. skonfederowana szlachta, co z 1655 r. w szeregi Karola Gustawa przeszła, teraz swych zaległych a nieprawnych żołdów w Żywiecczyźnie dochodziła.* Przysłane zaś do ich przepędzenia, wojska królewskie takich krzywd się na biednej ludności dopuszczały, *iż mieszkańcy wsi Jeleśni za broń porwać musieli, aby się przeciw nadużyciom bronić, za co później po lochach więziennych tułać się musieli.* *)

Za krew przelewaną w obronie Ojczyzny nie otrzymał wtedy chłop polski słusznej nagrody, dziś jakże często chamstwo się mu przypomina, *a nawet znajdują się ludzie, którzy „z bólem serca mogli tolerować rozgłośny obchód nowosielecki."*

*) Tą walką zajmuję się w osobnym szkicu w zbiorze „Z przeszłości górali polskich".

Imponujący zjazd ludowców

w Mościskach

W dniu 6 grudnia 1936 r. odbył się w **Mościskach,** w sali „Sokoła", walny zjazd delegatów Kół Stronnictwa Ludowego powiatu mościskiego **w liczbie około 3.000 osób.** Po zdaniu sprawozdania przez ustępujący Zarząd Powiatowy dokonano wyboru nowego Zarządu w następującym składzie osobowym: prezesem powiatowego Stronnictwa Ludowego wybrano jednogłośnie p. **Franciszka Cużytka** z Mościsk, 1-wszy wiceprezes p. **Szymon Czuryło,** 2-gi wiceprezes p. **Hrycak Władysław,** sekretarz p. **Józef Wojnarowicz,** skarbnik p. **Józef Misiąg.**

Po przemówieniach prezesa i delegata Zarządu Okręgowego wywiązała się ożywiona dyskusja, w której podnoszono najistotniejsze bolączki wsi i chłopa — po czym przewodniczący podziękowawszy zebranym za udział, rozwiązał zebranie.

Burza na polskim wybrzeżu

Po gwałtownej burzy, jaka szalała nad Morzem polskim w pierwszy dzień Świąt **poziom wód Bałtyku znacznie się podniósł. Wysoka fala zalała miejscową plażę i podchodzi aż do budującego się portu rybackiego w Wielkiej Wsi. Wiatr dmie z północy. Szkody w porcie w Wielkiej Wsi dotąd nie zostały obliczone. Zalewana jest jedynie konstrukcja palowa mola, na której dopiero stanie nadbudowa właściwego falochronu.**



Nowo-otwarta zapora wodna w Porąbce.

Stanisław Młodożeniec.

Masyw chłopski, jako źródło polskiego odnowienia

Życie polskie szuka jeszcze swojej formy, swojego stylu. Uzyskanie politycznej niepodległości nie zdołało wytworzyć wyraźnego kształtu dalekich zadań, któreby można postawić przed zbiorowością polską jako drogowskaz orientacyjny dla jej świadomych wysiłków i skierowań.

Jesteśmy ciągle w przykrej fazie szukania i błądzenia po manowcach. Taki stan rzeczy sprawia, że naród polski traci dużo energii na bezowocną szarpaninę, że nie rozwija swoich przyrodzonych zdolności, że nie dotrzymuje kroku innym narodom, które zdołały nas daleko wyprzedzić w postępie cywilizacyjnym.

Bądźmy otwarci i szczerzy! Przyznajmy się, iż dotychczas nie posiadamy swojego oryginalnego, opartego na właściwościach miejscach i rasy ideału cywilizacyjnego. Wszakże tylko jasno sformułowany i dobitnie ujęty zarys nowczesnej polskiej filozofii może wysunąć plan organizowania woli i pracy Polaków, zgodny z zasobami ich plemiennych sił, może postawić przed narodem ideał cywilzacyjny.

W tym zwrotnym punkcie teraźniejszych, zamąconych różnymi wiarami dni wypadu obejrzeć się wstecz i popatrzeć na dziej polskie, wypada wpatrywać się w daleką przyszłość i badać drogi ludzkich przeznaczeń, wypada poglądać koło siebie i rachować siły swojego plemienia, które pod grozą utraty niepodległego bytu należy wyprowadzić na trakt historycznej pracy.

Dzieje Polski szlacheckiej stanowią właśnie przykład, że naród, niespojony cementem samorodnej, twórczej pracy, nie może się ostać naporowi postronnych, zaborczych sił. Naród taki jak wszelka klecona budowla ulega rozkładowi i staje się pastwą niszczycielskiego żywiołu.

Forma szlacheckiego ustroju państwa nie zdołała skupić w sobie żywej mocy polskiej, ale owszem oparta na przywileju i wyzysku marnotrawiła tą moc, zarażając powietrze polskie chorobliwymi pierwiastkami pychy i obłudy.

Państwo szlacheckie, które szczyciło się szumnym szyldem jako przedmurze chrześcijaństwa, było jak najbardziej pogańskie z ducha wobec milionowych rzesz pańszczyźnianego ludu rolnego.

Praca cywilizacyjna w formach szlacheckiego układu nie posiadała żadnego głębszego podścieliska ideowego, ograniczała się tylko do chwytania nowinek, płynących ze wschodu i zachodu.

Styl szlachecki, oparty na pretensjonalnym poczuciu lepszej krwi, na przywileju, przyoblekał się w balaski wędrującej po świecie mody i przybrał kształt pstrokatej, płytkiej ornamentyki.

Życie polskie zdane było na przypadki i przygodne flukty. Nie toczyło się szerokim nurtem prac, kształcących dogłębnie oblicze polskiej rzeczywistości. Stąd ta nijakość, jednodniowość, bezwyrazowość, ten blichtr, pompa pierwszego planu czyli główne znamiona kultury szlacheckiej. Kiedy rozbiory z kretesem skompromitowały szlachecką formę bytu w Polsce, kiedy unaoczniły jej nieprzygodność, nieporadność i śmieszność, nawet kiedy ujarzmiony naród poczynał organizować spychaną dotychczas na dno życia energię mas ludowych, i wtedy nawet pomimo wszystko szlacheckie skłonności nie ustępowały miejsca nowym pragnieniom, owszem posiadały taką jeszcze żywotność, że podporządkowywały swojemu górnemu tonowi głosy wyzwalających się nizin.

Rozwój miast w XIX w. **WYSUWA WARSTWĘ MIESZCZAŃSKĄ** jako przodującą w przeobrażeniach cywilizacyjnych. Na gruncie polskim warstwa ta, dość nieliczna i słaba, na czele z inteligencją zawodową nazbyt pochopnie ulega pokusom szlachetczyzny. Przejmuje górne myślenie i odczuwanie i mimo odmiennych warunków życia **powtarza** szlacheckie narowy i nie tworzy oryginalnej kultury polskiej. Wleczemy się w ogonie cywilizowanych ludów, podpatrujemy i przemycamy cudze zdobycze, fastrygujemy je do pretensjonalnych okoliczności w formie wystawy czy popisu.

A rzecz polska, styl plemienia śpi!

Nie ma nas na świecie, nie zdobywamy świata samorodnymi wartościami polskiego ducha i co kiedy tylko jaka raca świetlista wystrzeli na świat, zachwyci go i zostanie przyjęta szczególniejsza osobowość polska, powiedzmy — Chopin, kiedyś — Kopernik — i tyle!..

Świat zna nas tylko z szlacheckiej lekkomyślności i płytkiego zarozumialstwa, które stanowiły istotę dotychczasowych oficjalnych dziejów polskich. Ten smutny stan rzeczy wynika z faktu, że **naród polski nie wystąpił jeszcze na arenę życia w pełni tych ludzkich zasobów, jakie posiada.**

Słuszniej nawet, wypada to mocno zaakcentować, dotychczasowy, oficjalny nurt naszej historii płynął wbrew narodowi polskiemu. Bo jakżeż? Przywilej warstewki szlacheckiej był zaprzeczeniem, przeciwstawieniem się pragnieniom, tęsknotom, wierze i wyobrażeniom olbrzymiej masy polskiego chłopstwa.

A PRZECIEŻ NARÓD POLSKI — TO NARÓD CHŁOPSKI!

Gdzież on był i co robił ten naród chłopski wciągu tak długich wieków, że za niego jacyś narwańcy-pankowie wyczyniali historię, zakończoną sromotnym rozkładem moralnym i politycznym?

Gdzież on jest i co stanowi, że wbrew niemu jeszcze teraz pokost szlachecki wycina się na pierwszy plan pospólnego życia?

Naród polski trwał z ziemią i utrzymywał pazurami swej wiary jej polskość wszędzie, gdzie postronny wiatr się wciskał i groził rozdarciem i zagarnięciem. Naród chłopski, jakby gardząc fałszem i obłudą górnie uchrześcijanionych sfer, zamknął się w obrębie codziennych — rodzinnych czy gromadzkich tylko spraw — i w tym dolnym odosobnieniu rozwijał kwiaty uczuć i wyobrażeń, zgodnych z naturą ziemi i z ludzkim sumieniem.

Masy chłopskie poza świadomością oficjalnej historii, spychane i poniewierane, utrzymywały prawdę, dobro i piękno polskiego ducha i chroniły skarby polskiego plemienia przed zagładą. W nizinach chłopskiego bytu odbywała się nieustanna, swoista, samorodna uprawa myśli, uczuć i zmysłów, które stanowią fundament, nieustanne źródło narodowej samowiedzy.



Zima w Beskidach.

Obok tej górnej, nijakiej w swoim wyrazie, bo fałszywej i złudnej kultury szlachecko-mieszczańskiej płynął niecomal odwrotny nurt ludowych form kulturalnych. **MASA CHŁOPSKA WYTWORZYŁA PRZEDE WSZYSTKIM CAŁY ZASÓB PRAWD MORALNYCH,** podyktowanych wiekami, które stanowią wyjątkowy kapitał w układzie zbiorowego życia. **Poczucie sprawiedliwości, które nie pozwala na wyzysk człowieka przez człowieka, poczucie braterskiej łączności z bliźnim, pochopność do dzielenia się z nim ostatnim kawałkiem chleba — to jest właśnie ta kultura serca, którą zbiorowość chłopska może wnieść jako podstawę do odrodzenia i całkowitego odnowienia poplątanych i wypaczonych stosunków społecznych.** Nigdzie poza wsią nie ma tak żarliwej atmosfery w poczuciu ludzkiego prawa. Znikąd, z żadnego środowiska nie wydobędziemy tyle mocy moralnej, która zdolna będzie ułożyć życie polskie według zasady pospólnego dobra wbrew anarchistycznym, jednostkowym, przywilejarskim skłonościom zgubnego szlacheckiego nawyku. Gromadzkość chłopska to piętno słowiańskiej, polskiej ziemi, to piętno naszego krajobrazu, które musi się przecież w kształcie naszego społecznego bytu przyjąć, rozwinąć i utrwalić.

Z tym zasadniczym odczuciem dobra pospólnego łączy się nierozwiązalnie forma chłopskiego myślenia. Oczywista i wieczna prawda wyznacza kierunek zabiegom myśli ludzkiej, określając jej praktyczne granice sprawą człowieka.

— Dla człowieka! Dla każdego człowieka! Dla żyjącego człowieka przeznaczone są owoce ziemi, jak również produkty pracy i wynalazków. To jest konkretny, chłopski pogląd na sprawę organizacji zbiorowej, którą tak często zaciemniają i gmatwają oderwane spekulacje górnych intelektualistów. **Ten nawskroś humanistyczny, realny pogląd, tkwiący w naturze chłopskiego myślenia, może się stać punktem zwrotnym dla wykolejonych rozpędów i zahamowań w dotychczasowej cywilizacji.**

Na odczuciu ludzkiego prawa, na oczywistości ziemskiej, ograniczonej człowiekiem prawdy, rozwinął się, a nawet osiągnął wysoki stopień ogłady każdy zmysł chłopski, tak rozmiłowany w ładzie, t. j. w pięknie. Nic dziwnego! Zmysły chłopskie urabiają się pod nieustannym wpływem przyrody, która zasila je ciągłą świeżością i żywotnością.

Stąd zmysł plastyczny i muzyczny, stąd czerstwy, niewynaturzony smak, który, kto większy w narodzie od Mickiewicza i Chopina stale podziwiał u chłopa polskiego.

Krótko mówiąc, chłopstwo wiekami gromadziło zasoby samorodnej kultury duchowej, opartej na niepodrabianym instynkcie człowieka, związanego z ziemią. Chłopska moralność, chłopski zdrowy pogląd na cele ludzkie, chłopska uładniona **wyobrażalność,** posiadają najwyższą rację, bo są głosem ziemi, a jakby Mickiewicz dodał, są głosem Boga.

Otóż właśnie znaleźliśmy się w momencie, kiedy tę chłopską rację trzeba z całą szczerością i otwartością wysunąć jako nakaz dla cywilizacyjnej, świadomej pracy w Polsce.

Na tych zasadach jedynie może się ugruntować naprawdę organiczny, entuzjastyczny ruch w odnawianiu naszej rzeczywistości.

Z tych zasad jedynie, jako z najgłębszego źródła polskości, wytryśnie wiara plemienia, **wykwitnie zgodny z jego duchem ideał cywilizacyjny.** Zwyczajne, proste formuły staną się wyrazem tego ideału cywilizacyjnego.

— **Zapewnić Polskę żywemu człowiekowi!**

— **Usprawiedliwić ład społeczny w Polsce!**

— **W każdym miejscu upięknić Polskę!**

Jednym słowem, **NAWRÓT DO CZŁOWIEKA I ZIEMI!** wyrasta jako drogowskaz świadomej pracy, **ustanowiony pragnieniami mas chłopskich, które reprezentują u nas wolę narodu.**

I dziwne, na spotkanie tych pragnień twórczych, wyrosłych z atmosfery wiejskiego, gromadzkiego życia w całej pełni idzie współczesna technika, która wyjałowionego w miejskich abstrakcjach człowieka sprowadza do ożywczych źródeł natury. Współczesne środki komunikacyjne znoszą potrzebę olbrzymich skupisk miejskich, tego siedliska wynaturzeńców, obmyślaczy podstępu i gwałtu. Wielkie miasta, górujące nad wsią kulturą intelektualną, a więc zasobami wszelakiej techniki, muszą pod grozą utraty swego powołania skąpać się w nurcie wiejskiego odczuwania, muszą zejść w teren, aby rozprowadzać w nim zdobycze swojej techniki.

Wieś, reprezentująca niezwykłe skarby sił duchowych, jest opóźniona w rozwoju kultury materialnej. I ta sama logika widzenia narzuca wyraźny plan cywilzacyjnej pracy w Polsce.

— **Wprowadzić przyśpieszony rytm nowoczesnego życia na rozległe obszary naszych wsi!**

— **Rozbudować drzemiącą tam energię!**

— **Udoskonalać materialne formy wiejskiego bytu!**

Z zasady, że wszystko przeznaczone jest dla żywego człowieka, wynika konieczność udzielania mu wszelkich zdobyczy, ułatwień i radości, płynących z postępu.

Ale, aby ta **WSPÓŁPRACA MIASTA ZE WSIĄ,** wydała należyte owoce, musi opierać się na zasadzie równorzędnego współdziałania i obopólnego poważania.

W tym wypadku wypada podkreślić, że wszelkie schodzenie do ludu, wszelka filantropia mści się na wynikach „ukulturalniania" wsi, gdyż jest zasadniczo błędnym podejściem. O ile ktoś musi się zniżać (według swego mniemania) wykazuje tym poczuciem, że nie docenia tych różnostronnych wartości, które posiada żywioł wiejski.

Ludzie, stojący na wyżynach kultury duchowej w Polsce, jak Mickiewicz, Chopin, wskazali w swojej twórczości formę wchodzenia w lud i jednocześnie dowiedli swym przykładem wyjątkowych osiągnięć z tego zbliżenia. Pieśń ludowa czy melodia była dla nich skarbem, po który się skłaniali w radosnym uwielbieniu. Znane są wszystkim rezultaty takiego ich podejścia do ludu — i innej drogi nie ma.

Jak chłop z uniesieniem i z całą szczerością zmysłów przyjmuje cuda wynalazków i wspaniałej wiedzy uczonych, tak inteligent-technik musi odczuć, zrozumieć i uszanować istotne wartości zbiorowej duszy chłopskiej.

Przedział, jaki istnieje między wsią a miastem, przedział między t. zw. człowiekiem prymitywnym, a t. zw. człowiekiem kulturalnym wynika tylko z lekceważenia wsi przez miasta i prowadzi do nieufności wsi względem miast.

Miasta przejęły w tym wypadku narowy staroszlacheckie, które muszą być do cna wykorzenione z polskiego życia, bo w przeciwnym razie — nigdy nie ruszymy z miejsca.

Powtarzamy, że nie chodzi tu o żadną filantropię, że raczej **miasta we własnym interesie winny iść w tereny wiejskie z wolą kulturalnego współdziałania.** Rozwój materialny wsi wzbudzi niepomiernie różnorakie potrzeby, które bezrobotne miasto będzie mogło zaspakajać.

Współczesna wieś ma moc tych lub więcej uświadomionych pragnień i potrzeb. Wieś chce się przede wszystkim uczyć i żąda szkół. Wieś chce mieszkać po ludzku, zgodnie z teraźniejszymi wymaganiami higieny. Wieś chce się leczyć. Wieś chce mieć przyzwoite drogi. Wieś chce korzystać z udoskonalonych narzędzi pracy. Chce korzystać z siły motorów. Chce mieć dobre światło. itd itd.

Nie skończylibyśmy litanii chłopskich potrzeb. Ale też o ile te pragnienia są tak powszechne, uważamy, że wieś żąda rzetelnej usługi. Wieś często tumaniono, oszukiwano i karmiono tandetą, czy odpadkami wyższej kultury. Czas wreszcie, by nastąpiła radykalna zmiana w stosunku do wsi!

STATECZNY ŻYWIOŁ CHŁOPSKI PODEJMIE WSPÓŁPRACĘ TYLKO Z KONTRAHENTEM UCZCIWYM I RZETELNYM. Chłopstwo za godziwą usługę, okazaną mu w podnoszeniu techniki jego życia, podzieli się bezcennymi skarbami swego zdrowego rozsądku, swego humoru, swej wiary, swoich niepodrabianych porywów w pięknie.

— **POLSKA RACJA STANU, TO RACJA CHŁOPSKA!**

Zrozumienie tego punktu stanie się przełomowym punktem w dziejach polskich. Polska odnajdzie wreszcie samą siebie, zacznie ujawniać swoje oblicze duchowe, zacznie się usadawiać w świecie jako naród, który zaczął świadomie żyć.

Wbrew chłopstwu, albo pomimo chłopstwa, albo bez chłopstwa kraj nasz będzie ciągle skazany na wegetacyjne, przygodne trwanie, będzie przedmiotem i podścieliskiem cudzych historii.

Proces cywilizacyjny, oparty zgodnie z chłopskim myśleniem o żywego człowieka, zdolny będzie poruszyć rozleniwione w bezdziejowości masy i wywołać powszechny entuzjazm.

Tą tylko drogą zdołamy odnowić nasze polskie życie i postawić kraj w rzędzie naprawdę kulturalnych demokracyj świata. Chłopskie narody skandynawskie mogą być zachęcającym przykładem do obrania takiej właśnie drogi.

Postawić na wieś — to znaczy wygrać Polskę!

Demonstracja w więzieniu

Centralne władze sądowe otrzymały wiadomość o demonstracji, urządzonej przez więźniów w więzieniu **w Przemyślu,** w Małopolsce środkowej. Kilkudziesięciu przebywających w tym więzieniu więźniów odmówiło przyjmowania jedzenia i rozpoczęło głodówkę. W sprawie tej Ministerstwo Sprawiedliwości zaleciła przeprowadzenie dochodzeń i ustalenie powodu tej demonstracji

Przemówienie ks. pułkownika Panasia

na zjeździe M. T. R. we Lwowie

Małorolni uzyskali większość głosów

wybierając do Izby Roln. ks. Panasia

Dnia 12 grudnia odbył się we Lwowie przy ul. Kopernika 20 *nadzwyczajny zjazd delegatów M. T. R., zwołany głównie dla dokonania wyboru 4 radców do Izby Rolniczej we Lwowie,* obejmującej woj.: lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie. Zjazdowi przewodniczył prezes *Myszkowski*, a otworzył go swojem przemówieniem prezes Izby Rolniczej *Papara*, przedstawiając jako główny cel M. T. R. i wszystkich Kółek rolniczych, przeprowadzenie *sprawy niepodzielności gospodarstw małorolnych.*

Prezes Papara powołał się przy tym na przykład byłego zaboru pruskiego, gdzie chłopi zwyczajowo nie dzielą gruntów i dlatego ludność wiejska idzie do miast i zdobywa miasta.

PREZES PAPARA ZŁE DOBIERA PRZYKŁADY.

W dyskusji nad tą sprawą zabrał głos *ks. Panaś*, delegat OTR. w Stanisławowie, wykazując błędy p. Papary, w przykładzie poznańskim, gdzie przed wojną ludność polska gwałtownie się kurczyła, wskutek słabej rozrodczości i emigracji do Westfalii, *a w Poznaniu trzeba było długo nasłuchiwać, by usłyszeć słowo polskie.* Miasta zaboru pruskiego zostały w szalonym wprost tempie spolszczone, bo Niemcy w roku 1919 setkami tysięcy uciekali do swego Vaterlandu, opuszczając swe warsztaty pracy, które łatwo było zająć. Ludność żydowska emigrowała z Poznańskiego i Pomorza znacznie wcześniej i to przeważnie do Berlina, bo konkurencyjna walka między Polakami a Niemcami pozbawiła pracy przede wszystkim, tego trzeciego, tj. Żydów.

15 MILIONÓW CHŁOPÓW I 3 MILIONY ŻYDÓW STAJE DO WALKI.

Obecnie Żydzi nie bardzo mają gdzie z Polski emigrować, więc usunięcie ich będzie trudniejsze, a walka o kawałek chleba pomiędzy pozbawionymi praw do dziedzictwa ziemi 15 milionami chłopów, a 3 mil. Żydów, którzy pragną utrzymać swe warsztaty pracy w miastach i miasteczkach na skutek zaproponowanej przez premiera Składkowskiego, może stać się krwawą, w dosłownem tego słowa znaczeniu.

PROJEKTOWANA USTAWA OSŁABIA SIŁĘ OBRONNĄ PAŃSTWA.

Niepodzielność gruntów włościańskich wprowadziłaby natychmiast wprost katastrofalny spadek liczby urodzin, a nasza cyfra 5 milionów dzieci w wieku szkolnym, to nie mniejszy argument polityczny, niż pół milionowa armia i 10.000 samolotów.

JAKĄ DROGĘ ZDOBYĆ NOWE WARSZTATY PRACY DLA CHŁOPÓW.

Należy postarać się o podnienie dochodowości gospodarstw rolnych, by chłop mógł wyposarzyć swoje dzieci, dając im np. po 2000 zł., jak to bywało przed wojną. By sobie wszystkie dzieci mogły zakładać warsztaty pracy, należy przeprowadzić parcelację obszarów dworskich i dóbr kościelnych według Konkordatu, zawartego ze Stolicą Apostolską w roku 1925. Należy zmeljorować Polesie i utworzyć tam pół miliona nowych gospodarstw, a nie trzeba będzie wydawać ustawy skazującej rocznie około 300.000 chłopów na wywłaszczenie z wszelkich praw. Nie trudno zgadnąć, że te 300.000 rocznie wywłaszczonych z prawa własności, stanowiłoby tak potężną kadrę komunizmu i bolszewizmu, że nawet najpotężniejsze państwo mogłoby pęknąć pod tym naporem.

POSEŁ B. B. ZAKLIKA GŁOSI CHWAŁĘ HITLERA.

W dalszej dyskusji brali udział delegat obszarników, Żurowski i poseł obecnego sejmu, Zaklika, stając w obronie projektu rządowego, opartego na wzorze hitlerowskiej ustawy rolniczej, która zdaniem posła Zakliki zapewnia szczęście i potęgę narodu niemieckiego.

ODPRAWA BAŁWOCHWALCOM.

Odpowiedział znowu ks. Panaś, zwracając uwagę na to, że wychwalanie Hitlera, który w swojej książce „Mein Kampf" głosi konieczność mordowania do najmniejszego dziecka wszystkich Słowian dla zdobycia pustych obszarów dla niemieckiego chłopa, jest conajmniej dziwnym. Prawda, że każda zbójecka banda jest bardzo karna i solidarna. Naród niemiecki, któremu Hitler wskazał miraż zdobywania „opustoszałych z ludzi ziem" aż po granice Uralu, idzie za nim z karnością niewolników. Wielcy dyktatorzy, krwawi wodzowie narodów, jak Kserkses, który przed trzema tysiącami lat pędził miljon swych poddanych niewolników przeciwko słabej demokratycznej Grecji, Dżyngishan, przed dwoma tysiącami lat, czy też car rosyjski, który był uważany przez prawosławnych poddanych za zastępcę Boga na ziemi, stanowią odstraszający przykład dla narodu, który miałby pokusę do oparcia swojej organizacji na czci wodzów, czci posuwanej czasami aż do bałwochwalstwa. Miliony niewolników Kserksesa zostały rozbite przez garść wolnych obywateli greckich. Ze zdobyczy Dżingishana nie ma ani śladu. Carat runął sromotnie, a z jego cielska wylęgło się obrzydliwe robactwo bolszewizmu i nowy niemniej krwawy car Stalin. Naród polski potrafi uchronić się przed grożącą mu ze strony hitleryzmu zagłady tylko wówczas, gdy pozostanie państwem demokratycznym, opartym na wolnych obywatelach, kochających swą wolną ojczyznę.

IDZIEMY NA OŚLEP.

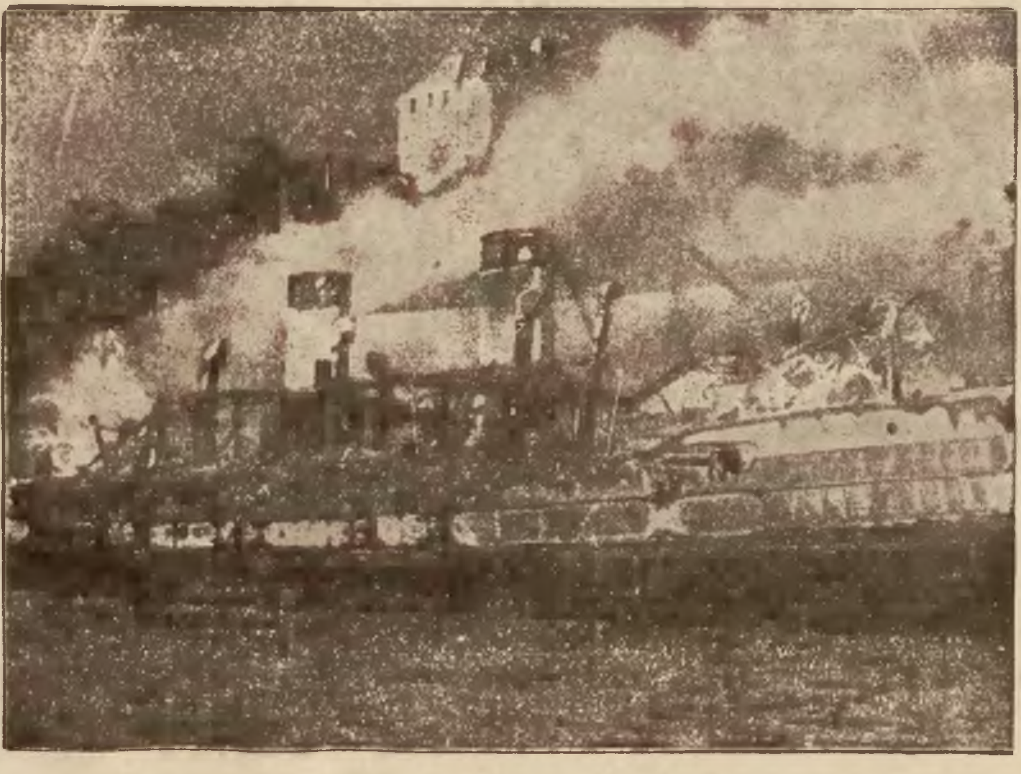
Wkońcu zwraca uwagę ksiądz Panaś, że ustawa o niepodzielności drobnych gospodarstw rolnych stanowić będzie początek uspołecznienia czyli *socjalizacji rolnej.* Nie ma przecież żadnej racji, by nie uspołecznić także wielką własność rolną, a właściwie należałoby ją uspołecznić wcześniej, odbierając obszarnikom prawo swobodnego rozporządzania ziemią, tak jak się obecnie ma robić z chłopami.

ZWYCIĘSKIE WYBORY.

Po skończonej dyskusji przystąpiono do wyboru czterech radców Izby Rolniczej. *Mimo tego, że Komisja-Matka, której przewodniczył były poseł Malik, skreśliła z listy kandydatów nazwisko ks. Panasia, wniosek postawiono na nowo na pełnem posiedzeniu i ks. Panaś otrzymał większość 20 głosów, gromadząc koło siebie głosy drobnych rolników, przeciw głosom obszarników i biurokracji M. T. R.*

BEZ LUDOWCÓW ANI KROKU.

W końcowej mowie wiceprezes M. T. R. Malik stwierdził, że Kółka rolnicze przez szereg lat były tylko organizacją papierową, z powodu bojkotu przez czynniki polityczne (Stronnictwo Ludowe). Cofnięcie tego bojkotu natychmiast ożywiło M. T. R., które zaczyna się pomyślnie rozwijać.



W porcie Sydney (Australia) powstał groźny pożar w czasie podróży na pewnym małym statku pasażerskim. Straż pożarna ubrana w kostiumy azbestowe zdołała wszystkich pasażerów z wyjątkiem kilku, uratować.

Ciężkie zarzuty

postawiono senatorowi M. Malinowskiemu

W „Piaście" z 8 listopada ub. r. przytoczyliśmy artykuł „Głosu Narodu", w którym przypomniano sprawy sądowe p. **Maksymiliana Malinowskiego, obecnie senatora** i prezesa „Wyzwolenia", z znanym literatem **Andrzejem Niemojewskim,** który, po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, **uwolniony został** przez warszawskie sądy pierwszej instancji od obwinienia o oszczerstwo, popełnionego rzekomo przez **podniesienie zarzutu przeciwko p. Malinowskiemu, iż ten na swoje wydawnictwa brał zasiłki od władz carskich, a następnie starał się o subwencje u bolszewików.**

Artykuł kończył się zdaniem: „Ciekawą rzeczą byłoby się dowiedzieć, czy, względnie w jaki sposób, oczyścił się p. Malinowski z tak ciężkich zarzutów w ciągu dalszego postępowania sądowego?"

Pytanie to jest chyba zupełnie uzasadnione, gdy idzie o człowieka, który osiągnął później w Rzeczypospolitej godność senatora.

W odpowiedzi na to pytanie obrzucono przede wszystkim w organie p. Malinowskiego, „Wyzwolenie", wyzwiskami wszystkie pisma, które sprawę tę poruszyły, a m. in. „Piasta". Co do rzeczy samej udzielono wykrętnego wyjaśnienia, które brzmi dosłownie: „Oszczercy powołują się na nieboszczyka Andrzeja Niemojewskiego i zapytują dlaczego Malinowski nie przeprowadził sprawy z Niemojewskim przez wszystkie instancje sądowe, przegrawszy sprawę w pierwszej. Otóż sprawa nie mogła być prowadzona dalej dlatego, że Niemojewski umarł. Sprawa listu do Leszczyńskiego była badana i rozważana już w końcu r. 1918-go przez specjalne zebranie obywatelskie w mieszkaniu późniejszego ministra Osieckiego. Wynik był taki, że zebranie, zważywszy wszystkie okoliczności, nie potępiło Malinowskiego".

Otóż wyrok sądu pokoju XIII okręgu w Warszawie, którym uwolniono Niemojewskiego od zarzutu oszczerstwa, w sprawie jego twierdzenia, iż Malinowski pobierał zasiłki z funduszów generał-gubernatorstwa warszawskiego, zaoadł 2 maja 1917. Zaś wyrok sądu okręgowego warszawskiego, uwalniający również Niemojewskiego, także po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, w sprawie jego zarzutu, że Malinowski zwracał się do komisarza bolszewickiego, Leszczyńskiego, o subwencję 100.000 rubli, wydano 25 września 1919. Andrzej Niemojewski umarł 3 listopada 1921. P. Malinowski miał zatem od pierwszego wyroku sądowego przeszło 4, a od drugiego przeszło 2 lata czasu, by w drodze sądowej postarać się o swoją rehabilitację. Powołanie się na okoliczność, iż postarał się już w końcu r. 1918 o zbadanie sprawy listu swojego do komisarza bolszewickiego **przez zebranie obywatelskie, jest bez znaczenia, gdyż przeprowadzenie dowodu prawdy przez Niemojewskiego i uwalniający go wyrok sądowy nastąpiły dopiero w r. 1919. Zresztą i owe prywatne zebranie obywatelskie widocznie niezbyt korzystną opinię wydało w tej sprawie, kiedy organ p. Malinowskiego stwierdza, tylko, iż „nie potępiło" go.**

Po owej niefortunnej obronie w „Wyzwoleniu" ogłosiło „Słowo Pomorskie" szczegóły w sprawie owego listu p. Malinowskiego, dodając do tego swoje uwagi. P. Malinowski znalazł się w niesłychanie trudnym położeniu. Po dłuższym namyśle zdecydował się wnieść skargę przeciwko redaktorowi „Słowa Pomorskiego". Zapewne niełatwy będzie dla niego proces, **wobec dwóch wyroków sądowych, uniewinniających Niemojewskiego,** które, jak to z obrony p. Malinowskiego w jego organie wynika, **stały się prawomocnymi. Oczekiwać należy ponownego dokładnego wyjaśnienia sprawy w postępowaniu sądowym.**

Na razie chcemy tylko wyjaśnić kwestię wyboru p. Malinowskiego na prezesa Kongresu Stronnictwa Ludowego, którą we wspomnianej obronie jego w „Wyzwoleniu" poruszono.

Że p. Malinowski był prezesem Kongresu — to prawda. Stwierdzamy jednak, iż w latach 1917 — 1919 był on w Małopolsce **zupełnie nieznany.** Nie interesowano się więc jego procesami z Niemojewskim i nie wiedziano o nich. Z pewnością **nie wiedzieli o nich uczestnicy Kongresu z Poznańskiego, a także — chyba z bardzi małymi wyjątkami — i chłopi z Królestwa.** Nie znając zarzutów, podniesionych przeciw p. Malinowskiemu w przeszłości, zgodzono się, po zjednoczeniu stronnictw chłopskich w jedno Stronnictwo Ludowe na żądanie jego przyjaciół politycznych, by on objął prezesurę Kongresu.

Jak się p. Malinowski odwdzięczył za powierzenie mu tej wysokiej godności w Stronnictwie Ludowym — wiadomo: **Na Kongresie, któremu przewodniczył 14 lipca 1935, wychwalał uchwałę o wstrzymaniu się od wyborów do sejmu i senatu i wykluczeniu ze stronnictwa każdego, ktoby się ubiegał o mandat, 8 sierpnia ogłosił w prasie wystąpienie ze stronnictwa z powodu tej uchwały, 23-go września ogłoszono w „Monitorze Polskim" jego nominację na senatora.**

ZAZDROŚĆ.



— I co pana tu sprowadziło, biedny człowieku?

— Konkurencja! Fabrykowałem takie same pieniądze, jak rząd.

„Tit-Bits"

Kradzieże klęską społeczną

Nie kradną tylko.. rozpalonego żelaza

Nagminne złodziejstwo stało się u nas prawdziwą klęską społeczną. I pomyśleć, że są takie państwa, w których wcale nie ma kradzieży, że wspomnimy choćby szczęśliwe kraje skandynawskie.

W Szwecji mogą leżeć pieniądze dosłownie na ulicy i nikt ich nie ukradnie. Nie ma zwyczaju zamykania drzwi (klucz jest przeżytkiem), a na noc gosposie pozostawiają na progach pieniądze dla dostawcy mleka, który je rano dowozi i zostawia w butelkach przed mieszkaniem; to samo czyni piekarz i roznosiciel gazet.

Kradzież należy tam do wydarzeń zupełnie wyjątkowych, do wielkich sensacyj, o których podaje się wiadomość na pierwszych stronicach gazet.

Jeden z moich znajomych opowiadał mi o takiej przygodzie:

W górach, gdzieś w Szwecji wstąpił do luksusowego schroniska. Wpisano go do księgi (bez przedstawienia żadnych dokumentów), wskazano pokój. W tym pokoju, w szafie, w murze, znalazł całą zastawę: mleko, chleb, konserwy, obok była tacka, a na niej pieniądze. Przeliczył — było tego około 80 koron szwedzkich. Obok był cennik potraw. Po to, aby gość mógł zorientować się w cenie, a potem, posiliwszy się, zapłacić, ile trzeba, na tackę...

Mój informator, którego — gdyby podobnych sensacyj nie doświadczali i inni podróżnicy — możnaby było nazwać „bajarzem polskim“, opowiadał mi jeszcze taką przygodę:

„Skądciś, z jakiegoś prowincjalnego miasta szwedzkiego telefonował do Krakowa. Chciał zapłacić. Powiedziano mu:

— Niech pan zostawi swój adres, prześlemy rachunek potem:

— Ale ja jestem obcy. Mieszkam gdzie indziej, chwilowo w hotelu Stockholmie.

— To pan napisze na kartce swoje nazwisko i ten stockholmski adres. To wystarczy!

Bez sprawdzania nawet osobistych dokumentów, meldunków etc.

Możnaby mnożyć takie i tym podobne przykłady, niewiarogodne, a jednak prawdziwe.

Są takie szczęśliwe kraje. Ale... przerzućmy się w antypody. To jest niestety, tak bardzo niedaleko...

„U nas się kradnie, co komu popadnie!“ — mówi jeszcze stary Rodoć, który żył przecież w tych poczciwych czasach...

Na łamach organu magistratury sądowej „Głos Sądownictwa“ toczyła się przed kilku miesiącami ciekawa dyskusja na temat wymiaru kary. Zabierał w niej głos m. in. sędzia Tadeusz Semadeni, zajmując się specjalnie sprawą kradzieży, jako przestępstw najpospolitszych i nagminnych, które stały się u nas prawdziwą klęską społeczną.

„Zdarzało mi się — pisze sędzia Semadeni — sądząc sprawy o kradzież kółka ze sztachety, drutu z płota, bagliny z pola... Okazyjnie kradną wszystko, najdrobniejsze nawet przedmioty... tylko dlatego, że nie są zabezpieczone“.

Okazyjnie... Jest oczywiście i armia zawodowców — recydywistów, o których mówi prof. Makarewicz, że „tylko wtedy nie kradną, gdy przebywają w więzieniu.“

Kraje, w których klucz jest „przeżytkiem... Ach, wie u nas każdy właściciel mieszkania, ile niepokoju związanego jest z chwilowym choćby opuszczeniem domu, cóż dopiero z wyjazdem na urlop letni...

Na ulicy, w tramwaju, teatrze, wszędzie: „Strzeż się złodziei!“ Czy się ustrzeżesz — to rzecz inna...

Broń Boże, nie zapomnij gdzieś czegoś pozostawić — zginie na pewno. W sklepach drżą przed t. zw. „szopenfeldziarkami“. W każdym lokalu publicznym „głupie“ żarówki są narażone na kradzież. Czy dużo jest takich krajów na świecie, gdzie widzi się **żarówki, okręcone kratą z drutu?** Wiele firm zamawia sobie żarówki z napisem: „Skradzione w...“ Nawet automaty nie są pewne przed złodziejami. Opowiadano mi, że przez dwa lata szukano u nas systemu do automatów telefonicznych, któryby zabezpieczył stuprocentowo przed możliwością prowadzenia rozmów za... guziki, wrzucone do automatu. Automaty uliczne do sprzedaży papierosów czy czekoladek były stale narażone na zręczne manipulacje różnych „specjalistów“. Są strzeżone przez stróżów nocnych, albo skasowane.

Czy jest na to rada? Czy jest na to sposób, żeby wejść na drogę, wiodącą do ideału... krajów skandynawskich, Szwajcarii, ba — nawet biednej Dalmacji?...

Tam ponoć ongi za kradzież stosowano okrutne kary. Obcinano po prostu prawą dłoń. Były to czasy średniowiecza, do których przecież nie chcielibyśmy powrócić.

Nie musi też być zaraz średniowiecze, ale — czy nie ma racji p. sędzia Semadeni, pisząc, że dziś jest modne „rozczulanie się nad złodziejami“, że wymiar kary za kradzież jest w ogólnych zarysach zbyt łagodny, że w stosunku do recydywistów należałoby korzystać szerzej z takiego Koronowa, gdzie w zakładzie dla niepoprawnych lokuje się notorycznych nałogowców na kilka lat?

Niewątpliwie nie można też odmówić słuszności i oponentowi sędziego Semadeniego — p. sędziemu Dąbrowie, który, omawiając ów wieczny problem winy i kary, wskazuje na niezaprzeczone zdobycze nowoczesnego sądownictwa, uzależniającego karę od typu człowieka, jego przeszłości, okoliczności przestępczego czynu, pobudek etc.

Z ruchu ludowego w Krakowskiem

KURS GMINNY W CZYŻYNACH.

W dniach od 13 do 15 grudnia br. **Zarząd Związku Kół Ludowych w gminie Mogiła**, urządził kurs polityczno-społeczny w domu gromadzkim w **Czyżynach.** W kursie brali udział członkowie Kół Ludowych z 6 gromad, a to: z **Czyżyn, Bieńczyc, Mogiły, Łęgu, Krzesławic i Pleszowa.** Sto kilkadziesiat osób razem, w tem dość dużo kobiet. Widać z tego, że w gminie mogilskiej dobrze postawiona jest praca organizacyjna, choć mogła by być jeszcze lepsza, bo i działaczy jest dosyć i ochota u członków Kół duża Sprawy polityczne, gospodarcze i oświatowe referowali na kursie: mgr. **St. Mierzwa z Krakowa, Jan Gajoch,** sekretarz pow. z Pleszowa, dyr. **Fr. Wesoliński** z Krakowa i **Kabat Mieczysław z Krakowa.** Tak referaty, jak i dyskusja na kursie żywa i interesująca. Zrobił kurs wrażenie i ożywił Koła Ludowe. Za tym przykładem powinny iść inne Koła Ludowe w powiecie krakowskim.

POSIEDZENIE ZARZĄDU POW. i KOMISJI GOSPODARCZEJ.

We wtorek, w dniu 15 grudnia br. odbyło się w Krakowie, w redakcji „Piasta“, wspólne **posiedzenie Zarządu Powiatowego i Powiatowej Komisji Gospodarczej powiatu krakowskiego.** Zarząd pow. oprócz załatwienia spraw organizacyjnych w powiecie, dokonał wyboru delegatów na Kongres do Warszawy i powziął zamiar urządzenia w **miesiącu styczniu czterech kursów gminnych w powiecie,** a nadto wysłać na kurs okręgowy w Krakowie czterech delegatów. Komisja Gospodarcza wybrała sobie kierownictwo, na czele z sekretarzem pow. **Janem Gajochem** i podjęła szereg uchwał w sprawach gospodarczych w powiecie. W tej dziedzinie wiele da się zrobić przy wspólnym wysiłku. Przygotowanych jest kilka placówek do założenia spółdzielni i innych instytucyj gospodarczych.

ZEBRANIE GMINNE W WĘGRZCACH WIELKICH.

W niedzielę, w dniu 20 grudnia br. odbyło się w **Węgrzcach Wielkich zebranie Kół ludowych,** należących do Związku gminnego. Przewodniczył na zebarniu p. **Wojciech Ptaśnik,** prezes Zarządu gminnego. Przybyli delegaci z kilku poszczególnych Kół Ludowych. Po zagajeniu, na temat potrzeby ożywienia pracy organizacyjnej w okręgu gminy i o stosunkach w kraju, które wygłosił **mgr. St. Mierzwa** z Krakowa, zebrani postanowili: urządzić po Kołach Ludowych w okresie Świąt wspólne „opłatki“, potem zaś wspólny gminny „opłatek“, wysłać na kurs do Krakowa swojego delegata z gminy, urządzić u siebie trzydniowy dla członków i stale urządzać zebrania gminne wszystkich członków raz na miesiąc. Trudności w pracy są dość, bo okolica prawie robotnicza, ale i ochota do pracy jest, więc praca pójdzie.

St. M.



We Włoszech nakręca się obecnie film pt. „Scipio l'Africano“. Na ilustracji naszej Mussolini przy kamerze.

ANTONI MARCZYŃSKI
W DŻUNGLACH BIRMY
Powieść egzotyczna

(53)

— Ja, który pielęgnowałem cię w chorobie tam, w Yung-tan i stałem przy tobie w najcięższych godzinach twojego życia, gdy dowiedziałaś się o śmierci jedynego brata i o nikczemnej zdradzie Roberta!

— To prawda! — postąpiła krok naprzód, przez co pled zsunął się na podłogę. — To prawda.

— Ja, który uchroniłem cię przed smutnym losem niewolnicy ordynarnego Kwei-Tinga!

— Tak było!

Znów posunęła się o krok.

— Ja, który ocaliłem cię przed zemstą Szautany!

Litanja rzekomych dobrodziejstw, jakie wymawiał żonie, wtedy była długa i osiągnęła zamierzony cel; niby ptak zahipnotyzowany przez kobrę, Zosia zbliżała się powolutеńku do męża, smutna, zrezygnowana, przekonana o swej niemocy i o ciążącym na niej obowiązku spłacenia tylu długów wdzięczności.

— To wszystko prawda, mój zacny, szlachetny opiekunie. I prawdą jest również, że byłam egoistką, głupią, niewdzięczną, ale... — nieśmiało oparła dłonie na jego ramionach. — Ale dlaczego mi to wymawiasz? Przecież zgodziłeś się na to, że będziesz dla mnie nie mężem, ale bratem.

Spojrzał na nią wściekły i rzuciwszy „Dobra noc", wyszedł ze swoją walizką.

Wiedział, że wszystkie jego podstępy i cały spryt nie zrucą mu jej w ramiona.

— — — — — — — — — — — —

Rozpamiętując te niedawne wydarzenia w pamiętną noc z 30 września na 1 października, gdy ponad Czaoping szalała straszliwa burza, Zosia zastanawiała się nad tem.

Wspominała, jak zagniewany oddalił się, rzuciwszy jej wściekłe spojrzenie. Spojrzenie węża zdeptanego. Nie zdołała odpędzić natrętnej myśli, że Fred rzeczywiście miał w sobie coś z węża. A przecież jednak zachowywał się dotąd względem niej lojalnie i musiała to przyznać, naprawdę był jej zbawcą tam w Yung-tan.

Co do terminu jego powrotu wyłoniła się pewna wątpliwość. Mianowicie onegdaj Bahadur spytał ją, czy bardzo tęskni za mężem. Dała oczywiście twierdzącą odpowiedź, ale wyraziła pełne otuchy przypuszczenie, że te pozostałe dwa, trzy dni ich rozłąki miną szybko, jakby z bicza trzasł.

— Trzy dni? O ile mnie wiadomo, małżonek pani ma wrócić za trzy m i e s i ą c e? — odparł Bahadur.

Zaprotestowała gorąco, lecz gospodarz, jakby uwziął się ją irytować, podtrzymywał wciąż swoje twierdzenia, iż pan Freddy Prado wyjechał do Ameryki, a powróci do Birmy dopiero z końcem grudnia.

Zosia, rozumie się, nie dała temu wiary i głowiła się długo, w jakim celu radża próbuje ją okłamać.

— Spewnością tylko żartował! — sądziła dzisiaj. — Bo przecież okaże się wnet, że ja miałam rację. Okaże się to już... jutro?

Nie mogła się doliczyć, ani rusz nie mogła, gdyż nie pamiętała, ile dni upłynęło od wyjazdu męża, sześć, czy siedem. Wiedziała tylko to, że dzisiaj jest 30 września. Napewno! Onegdaj było 28, to Bahadur stwierdził po mozolnych dociekaniach.

Zasępiła się wtedy, bowiem przypomniała sobie, iż jej nieszczęsne zaręczyny z Robertem w Kalkucie odbyły się 28 lipca. Dwa miesiące upłynęły już od owego dnia.

— Jak ten czas szybko pędzi! — westchnęła teraz i myśli jej poszybowały niespostrzeżenie ku Robertowi.

Burza jakoby przechodziła. Dudnienie piorunów, które Zosię napawały zabobonnym lękiem, zacichało zwolna. Bez ich akompanjamentu ponure wycie wichru nie szarpało jej nerwów, a szum ulewy, biczującej liście drzew działał wręcz usypiająco. Zasypiała więc, myśląc jeszcze wciąż o Robercie.

— Będę matką jego dziecka! — wyszeptała. — Ale jak Freddy przyjmie tę wiadomość? Czy... Jezus Marja!!! — krzyknęła, bowiem w tej chwili powódź oślepiającego światła zalała pokój i grom huknął tak, że tynk posypał się z powały, a szyby zadzwoniły złowrogo.

Piorun uderzył, jak okazało się nazajutrz, w najwyższą z palm, rosnących na dziedzińcu pałacu. Lecz w mniemaniu przesądnej Zosi piorun ten był złą wróżbą. Złą, ale dla kogo? W chwili, gdy zagrzmiało tak strasznie, myślała o Robercie, o jego przyszłem dziecku i o Freddym. Kogo z nich miało...

— Co to?!

Usiadła na łóżku i zaczęła nasłuchiwać. Cichy chrobot przy drzwiach powtórzył się kilka razy. Lękając się ciemności, nie zgasiła świec; dwie z nich wypaliły się doszczętnie, ale światło pozostałych trzech, rozjaśniało dostatecznie mroki nocy, by mogła z łóżka dojrzeć zasuwę. I ujrzała, ku swemu przerażeniu, że ów drewniany, wprawdzie, lecz ciężki, okuty, klocek odsuwa się powoli, podważany snać nożem przez kogoś z zewnątrz. Zrozumiała iż powinna natychmiast popędzić do drzwi i przytrzymać oburącz zasuwę, lecz strach przykuł ją do łóżka. A kiedy wreszcie zdołała strząsnąć z siebie ten bezwład, było już zapóźno. Już drzwi otworzyły się naoścież i do pokoju wkroczyło czterech rosłych drabów, niosących coś w rodzaju lektyki. Za nimi postępował Dewadatta, który miał towarzyszyć Freddy'emu w podróży.

— Nie śpi pani? Tem lepiej! — rzekł. — Proszę wsiąść do naszego palankinu. Nie jest coprawda taki wygodny, jak...

— Co to znaczy? — krzyknęła.

— Dowie się pani za chwilę! Proszę wsiąść...

— Proszę stąd wyjść natychmiast!

— Wyjdziemy, ale z panią.

— Poskarżę się jutro radży, że wtargnęliście siłą do...

— Siłą wepchniemy panią do palankinu, jeśli pani natychmiast nie wsiądzie sama! No?! — Dewadatta odsunął moskitjerę i silnem szarpnięciem zdarł prześcieradło, którem Zosia okrywała się w upalne noce. — Po raz ostatni wzywam panią do posłuszeństwa!

Skinął na tragarzy, którzy podeszli bliżej, ustawili lektykę tuż przy łóżku i odemknęli jej drzwiczki, poczem schwycił Zosię za rękę.

— O, rewolwer? Dłonie kobiet stworzone są do pracy, nie do walki, zaczem odbieram tę broń.

Wykręcił Zosi rękę, wyrwał rewolwer, poczem w taki sam sposób rozbroił jej drugą dłoń, w której ściskała elektryczną latarkę. Obejrzał ją uważnie.

— Tę zabawkę mogę pani pozostawić! — odrzekł łaskawie. — A teraz proszę natychmiast wsiąść, albo...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kalendarz na rok 1937

Styczeń

1	P	**N. Rok, Miecz.**
2	S	Makarego w.
3	N	Genowefy p.
4	P	Tytusa b. ☾
5	W	Telesfora m. p.
6	S	**Św. Trz. Króli**
7	C	Łucyana m.
8	P	Marcyanny p.
9	S	Seweryna op.
10	N	**Rodziny Św.**
11	P	Hygina p.
12	W	Ernesta A. ●
13	S	Weroniki p.
14	C	Hilarego
15	P	Pawła pust.
16	S	Marcelego p.
17	N	Antoniego op.
18		K. św. Piotra
19	S	Ferdyn. ☽
20	C	Fabiana i Seb.
21	P	Agnieszki p.
22	S	Wincentego m.
23		Zaśl. N. M. P.
24	N	Tymot. b. m.
25	P	N. św. Pawła
26	W	Polikarpa p. ○
27	S	Jana Złotoust.
28	C	Walerego
29	P	Franc. Salez.
30	S	Martyny p.
31	N	Piotra N.

Luty

1	P	Ignacego b.
2	W	**M. B. Gromn.**
3	S	Błażeja b. ☾
4	C	Andrzeja b.
5	P	Agaty p. i m.
6	S	Doroty p. i m.
7	N	Romualda op.
8	P	Jana z Maty
9	W	Apolonii p.
0	S	**Popielec** ††
11	C	Obj. NMP. ●
12	P	Ludwika W. ††
13	S	Anieli z Fol. ††
14	N	Walentego
15	P	Faustyna M.
16	W	Julianny p.
17	S	Konstancji p. †
18	C	Symeona b. ☽
19	P	Konrada w. ††
20	S	Leona b. w. †
21	N	Maksymiliana
22	P	Kat. św. Piotra
23	W	Piotra D. i F.
24	S	Macieja ap.
25	C	Anastazji ○
26	P	Małgorzaty ††
27	S	Aleksandra
28	N	Romana op.

Marzec

1	P	Antoniny M.
2	W	Heleny ces.
3	S	Kunegundy
4	C	Kazimierza
5	P	Euzebiusz. † ☾
6	S	Felicjana
7	N	Tomasza p.
8	P	Winc. Kadł.
9	W	Franciszki wd.
10	S	40 Męczen.
11	C	Pelagii
12	P	Grzeg. † ●
13	S	Krystyny p.
14	N	Matyldy
15	P	Klemensa H.
16	W	Eufrozyny p.
17	S	Jana Sark.
18	C	Gabriela Arch.
19	P	Józefa † ☽
20	S	Eufemii
21	N	Benedykta op.
22	P	Pawła b.
23	W	Katarzyny
24	S	Ireneusza b.
25	C	W. Czwartek †
26	P	W. Piątek ††
27	S	W. Sobota †† ○
28	N	**Wielkanoc**
29	P	**Poniedz. Wiel.**
30	W	Anieli wd.
31	S	Balbiny p.

Kwiecień

1	C	Hugona bisk.
2	P	Franciszka P.
3	S	Ryszarda
4	N	Izydora roln. ☾
5	P	Wincentego
6	W	Wilhelma op.
7	S	Epifaniusza
8	C	Dyonizego b.
9	P	Marii Kleof.
10	S	Ezechiela pr.
11	N	Leona I p. w. ●
12	P	Juliusza
13	W	Hermenegildy
14	S	Justyna
15	C	Anastazji
16	P	Lamberta
17	S	Rudolfa ☽
18	N	Apoloniusza
19	P	Pafnucego m.
20	W	Agnieszki p.
21	S	Anzelma b. m.
22	C	Sotera m.
23	P	Wojciecha b.
24	S	Fidelisa
25	N	Marka ew. ○
26	P	NMP. D. Rady
27	W	Teofila bis.
28	S	Pawła od K.
29	C	Piotra kan.
30	P	Katarzyny S.

Maj

1	S	Filipa i Jakuba
2	N	Zygmunta
3	P	**Król. K. Pol.** ☾
4	W	Znal. św. Krz.
5	S	Piusa V., Ireny
6	C	**Wnieb. P. J.**
7	P	Floriana m.
8	S	Stanisława bis.
9	N	Grzegorza VII
10	P	Izydora or. ●
11	W	Mamerta b. w.
12	S	Pankracego
13	C	Serwacego B.
14	P	Bonifacego
15	S	Zofii m., Iz. †
16	N	**Zielone Świątki**
17	P	**Poniedz. Św.** ☽
18	W	Feliksa, Eryka
19	S	Piotra, Celest.
20	C	Bernardyna
21	P	Heleny Kr. ††
22	S	Julii p. m. †
23	N	Dezyderego
24	P	Wspom. NMP.
25	W	Grzegorza ○
26	S	Filipa, Aleks.
27	C	**Boże Ciało**
28	P	Augustyna
29	S	Teodozji p.
30	N	Feliksa
31	P	Anieli

Czerwiec

1	W	Jakuba Str.
	S	Blandyny p. ☾
3	C	Klotyldy kr.
4	P	Opata bisk.
5	S	Bonifacego
6	N	Norberta, Paul.
7	P	Roberta, Sab.
8	W	Medarda ●
9	S	Felicjana
10	C	Małgorzaty
11	P	Barnaby Ap.
12	S	Jana z Fol.
13	N	Anton. z Pad.
14	P	Bazylego b.
15	W	Wita i Mod. ☽
16	S	Aureliusza
17	C	Adolfa b.
18	P	Marka i Marc.
19	S	Serca P. Jez.
20	N	Nar. ś. J. Chrz.
21	P	Wilhelma op.
22	W	Jana i Pawła
23	S	Alojzego Gonz.
24	C	Florentyny S.
25	P	Paulina, Fl.
26	S	Arypiny p. ○
27	N	Władysł. kr.
28	P	Leona papieża
29	W	**Piotra i Pawła**
30	S	Lucyny p.

Swoje pamiątki historyczne

mają także... Amerykanie

Amerykanie zapragnęli ostatnio mieć także swe własne pamiątki historyczne.

Przed niedawnym czasem okazało się, że w miasteczku Williamsburg, w stanie Virginia, zachowana jest znaczna liczba domów z epoki kolonialnej.

Z iście amerykańskim rozmachem przystąpiono wnet do odbudowy dawnego miasteczka, pragnąc stworzyć miasto-muzeum, na wzór angielskiego Stratford-on-Avon. Sztab architektów, inżynierów i historyków pracował w ciągu 6 lat nad restauracją Williamsburga. Odnaleziono stare mapy i plany miasta i poszczególnych budynków, zgodnie z którymi dokonana została odbudowa. 442 „nowoczesne" domy zostały zburzone, 18 przeniesiono, co w Ameryce zdarza się na porządku dziennym, a 66 budynków gruntownie odnowiono i zremontowano. Dobudowano również dwa handlowe bloki dla potrzeb mieszkańców w tym samym stylu.

Odżyły stare tawerny i zajazdy z charakterystycznymi napisami. Zrekonstruowano pałac, w którym mieszkał gubernator stanu Virginia, a na końcu Duke of Gloucester Street wyrósł parlament stanowy „House of the Burgesses", gdzie Jerzy Washington wypowiadał swe mowy.

Najważniejszym problemem było uzgodnienie dawnego rozkładu miasta z nowoczesnym ruchem ulicznym. Rozwiązano to w ten sposób, że drogi boczne odciążają cały ruch, a auta przyjeżdżających turystów parkują za miastem, na specjalnych terenach przydrożnych, w garażach, utrzymanych w stylu epoki, z obsługą w kostiumach historycznych.

Charakterystyczne dla Ameryki jest to, że kolosalne sumy na odbudowę starego Williamsburga łoży jeden tylko człowiek — jest nim John D. Rockefeller junior, który stworzył specjalny trust „Restoration", zajmujący się sprawami odbudowy. „Restoration" wykupuje domy kolonialne, przerabia je, a potem ofiarowuje bezpłatnym dożywotnim lokatorom, rekrutującym się z rodzin, których przodkowie pamiętali Lafayette'a. Obowiązani są oni jedynie do starannego utrzymywania domu-zabytku, w którym w starych kominkach ukryte są niewidocznie nowoczesne kaloryfery, w piecach kuchennych — elektryczne piecyki, w pokrytych boazerią ścianach — lodownie. Nawet ogródki przy domkach utrzymane są w guście dawnej epoki — przesadza się stare gatunki drzew z innych okolic Virginii i Karoliny, sadzi szkockie róże i angielskie stokrotki, które tak starannie pielęgnowały prababki, strzyże alejki i żywopłoty na dawną modłę.

Williamsburg ściąga obecnie około 60 tysięcy turystów rocznie, lecz wpływy z biletów wstępu nie mogą jeszcze pokryć milionów, włożonych na jego odbudowę. Nie martwi to jednak jedynego donatora — „Mr. Rock" — jak go nazywają podwładni mu murzyni. Ofiarował on Ameryce fragment jej przeszłości, gdzie spokój XVII. wieku łączy się z nowoczesnym tempem życia. Sceneria w całości jest tak wierna, że widok policjanta w mundurze razi po prostu.

M. C.

Tragedia 9 Chinek

skazanych na „wygnanie małżeńskie"

W Hweianie, mieście portowym prowincji chińskiej Fukien, od wielu wieków istnieje prawo zwyczajowe, według którego kobietom zamężnym, nie mającym dzieci, nie wolno mieszkać z mężami. Nie wolno nawet spotykać się małżonkiem z wyjątkiem jednego dnia w roku: siódmego dnia, siódmego miesiąca. W dniu tym przypada święto Tsih Chao, ustanowione na pamiątkę spotkania legendarnych kochanków na Drodze Mlecznej.

Niejedna kobieta w Hweianie spędziła całe życie na **„wygnaniu małżeńskim"**, na które skazał ją dziwaczny zwyczaj. Mimo znanego konserwatyzmu Chińczyków, odznaczających się — jak wiadomo — wielkim przywiązaniem do tradycji, ta **„spuścizna wieków"** wydała się wielu z nich zbyt ciężka. Zwłaszcza młodzież od dawna występowała przeciw niej i wielokrotnie zdobywała się na otwarty bunt.

Najgroźniejszy wybuchł za naszych czasów, piętnaście lat temu, gdyż już powiew nowych pojęć, nadchodzący z Zachodu, coraz szybciej rozkruszał skostniałe tradycje.

Ale i tym razem nie udało się zwolennikom zachodnich nowinek odnieść zwycięstwa. Starzy strażnicy **„dawnych, dobrych obyczajów"**, po których stronie stanęły władze, stłumili ruch wywrotowy.

Nie na długo jednak, gdyż duch czasu nie dał się zamknąć za kratą, ani wypędzić.

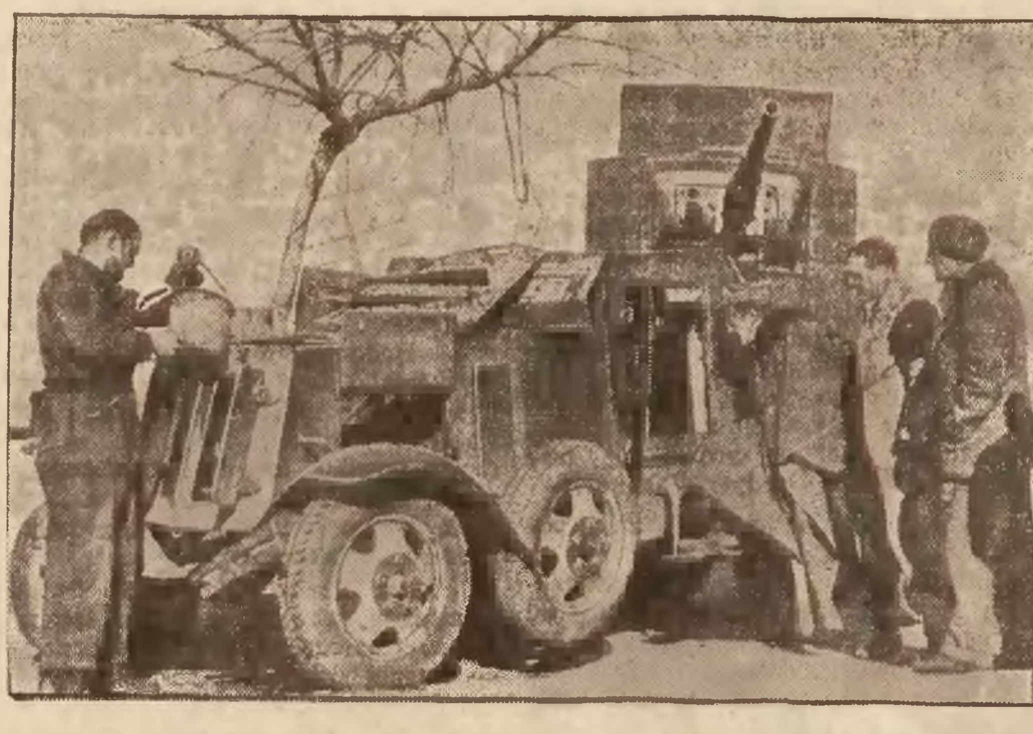
W tych dniach znowu rozwinął sztandar rewolty.

Tym razem protest przeciw niedorzecznemu zwycięstwu przybrał formę niezwykle tragiczną, niepojętą wprost dla Europejczyka.

Aby wstrząsnąć opinią publiczną, poruszyć umysły i sumienia, dziewięć młodych Chinek zdecydowało się na rozpaczliwy krok. Ubrane wszystkie jednakowo, zebrały się w nocy na brzegu morza. Potem weszły na molo, przywiązały się jedna do drugiej sznurem i.. rzuciły się razem do ciemnej, morskiej otchłani.

Zwłoki ich znaleziono nazajutrz rano na skałach, gdzie je wyrzuciła woda.

Poświęcenie to nie poszło na marne. Na wieść o tym wstrząsającym wypadku rząd centralny postanowił podjąć energiczną walkę z okropnym zwyczajem, dla którego obalenia dziewięć młodych Chinek nie zawahało się poświęcić życia.



Powstańcy hiszpańscy zdobyli ostatnio pod Madrytem nowoczesny czołg sowiecki.

Werbunek do armii niemieckiej w Gdańsku

Zarządzona w Niemczech reforma szkolnictwa średniego została w całości wprowadzona w życie w Wolnym Mieście. Ze skróceniem lat nauki rozpoczęto w Gdańsku szeroko zakrojony werbunek młodzieży do organizacyj narodowo-socjalistycznych. Absolwenci szkół średnich kierowani są do szkół oficerskich w Rzeszy.

Agitacja za wstępowaniem do armii niemieckiej prowadzona jest także wśród bezrobotnych. Urzędy Pracy w Gdańsku rozdają bezrobotnym kwestionariusze z pytaniami, dotyczącymi kwalifikacyj wojskowych bezrobotnych. Muszą oni odpowiedzieć na pytanie, czy i jakie posiadają wyszkolenie wojskowe, czy nadają się na szoferów, lub do pracy przy budowie samolotów. *Werbunek do wojska niemieckiego w Gdańsku daje duże wyniki,* zwłaszcza młodzież chętnie zgłasza się do służby ochotniczej.

Akcja policji politycznej została skierowana głównie przeciwko Wiernej Konstytucji Katolickiej Partii Centrowej. W mieszkaniach przywódców i wybitniejszych członków stronnictwa centrowego, dokonywane są *częste rewizje.* Agenci policji politycznej, przeprowadzili ostatnio rewizję domową u prezesa partii centrowej w Gdańsku, posła *Stachnika,* u wiceprezesa stronnictwa, *Bergmana* oraz u posła i sekretarza Possacka. Wiceprezes Bergman został uwięziony i osadzony w areszcie przy prezydium policji. Równocześnie dokonano rewizji w sekretariacie partii centrowej.

Rozruchy w Indiach

Z New Delhi donoszą, że podczas pacyfikacji m. Khaisora w Wazirystanie (pogranicze indyjsko-afgańskie) został zabity major Williams, zaś dwóch podporuczników odniosło rany. Poza tym odniosło rany trzech żołnierzy brytyjskich i dwóch żołnierzy hinduskich zostało zabitych, a 9 odniosło rany. Liczba zabitych i rannych po stronie przeciwnika nie jest znana. Wojska brytyjskie posuwają się naprzód w miarę budowania drogi.

Zbrodnia w Kraśniku

W pobliżu Kraśnika wydarzyła się **wstrząsająca zbrodnia.** W bestialski sposób zamordowano kupca drzewnego, Mojżesza **Wacholcera** i jego 8-letniego syna, Lejzora. **Zbrodniarze** zbiegli. Policja zarządziła za nimi pościg.

Kalendarz na rok 1937

Lipiec

1	C	P. Krwi P.J. ☾
2	P	Naw. NMP., Ot.
3	S	Anatola, Helj.
4	N	Teodora b.
5	P	Anton. Zac.
6	W	Izajasza pror.
7	S	Cyryla i Met.
8	C	Elżbiety ●
9	P	Weroniki
10	S	7 Br. m., Alek.
11	N	Pelagii.
12	P	Jana Gw.
13	W	Małgorzaty p.
14	S	Bonawentury
15	C	Henryka kr. ☽
16	P	NMP. Szkapl.
17	S	Aleks., Marc.
18	N	Szymona z L.
19	P	Wincent. z P.
20	W	Czesł., Hieron.
21	S	Daniela Praks.
22	C	Marii Magd.
23		Apolinarego ○
24	S	Kunegundy
25	N	Jakuba
26	P	Anny m. NMP.
27	W	Pantal., Aurelii
28	S	Wiktora, Inoc.
29	C	Marty p.
30	P	Abdona, Jul. ☾
31	S	Ignacego Loy.

Śierpień

1	N	Piotra w ok.
2	P	NMP. Aniel.
3	W	Znal. Szcz. ś.
4	S	Dominika wyzn.
5	C	NMP. Śnieżn.
6	P	Przem. P. ●
7	S	Kajetana w.
8	N	Cyryaka, Em.
9	P	Romana, J. V.
10	W	Wawrzyńca
11	S	Tyburc., Zuz.
12	C	Klary p. Hil.
13	P	Hipolita
14	S	Euzeb. † ☽
15	N	Wnieb. NMP.
16	P	Rocha, Joach.
17	W	Jacka w., Jul.
18	S	Agapita m.
19	C	Juliusza
20	P	Bernarda Sam.
21	S	Joanny
22	N	Tymot. Ant. ○
23	P	Filipa z Ben.
24	W	Bartłomieja
25	S	Ludw., Patr.
26	C	NMP. Jasnog.
27	P	Przen. rel. ś. K.
28	S	August. b. d.
29	N	Ścięcie ś. J. ☾
30	P	Róży z Lim.
31	W	Rajmunda

Wrzesień

1	S	Idziego
2	C	Stefana kr. w.
3	P	Bronisławy p.
4	S	Rozalii p. ●
5	N	Wawrzyńca
6	P	Zachariasza
7	W	Reginy Anast.
8	S	Nar. NMP.
9	C	Gorgoniusza
10	P	Mikołaja z T.
11	S	Prota, Jacka
12	N	Im. NMP. ☽
13	P	Filipa, Aleks.
14	W	Podw. ś. Krz.
15	S	NMP. Bol. †
16	C	Kornel., Euf.
17	P	Blizny ś. Fr. ††
18	S	Józefa z Kup. †
19	N	Januarego
20	P	Eustachego ○
21	W	Mateusza ap.
22	S	Tomasza z W.
23	C	Lina m. Tekli
24	P	NMP. od w. n.
25	S	Władysława
26	N	Cypr., Just.
27	P	Kosma i D. ☾
28	W	Wacława kr.
29	S	Michała Arch.
30	C	Hieron., Zofii

Październik

1	P	Jana z Dukli
2	S	Anioł. Stróż.
3	N	Teresy od Dz. J.
4	P	Franc. Ser. ●
5	W	Piacyda m.
6	S	Brunona Rom.
7	C	NMP. Róż.
8	P	Brygidy wd.
9	S	Dionizego, Lud
10	N	Franc. B. Paul.
11	P	Placydy i Zen.
12	W	Maksymil. ☽
13	S	Edward., Dan.
14	C	Kaliksta
15	P	Jadw. wd.
16	S	Saturnina
17	N	Wiktora, Mał.
18	P	Łukasza
19	W	Piotra z Al. ○
20	S	Jana Kant.
21	C	Urszuli, Hil.
22	P	Korduli p.
23	S	Seweryn. i R.
24	N	Rafała arch.
25	P	Kryspina
26	W	Edwarda ☾
27	S	Sabiny p. m.
28	C	Szymona i Tad.
29	P	Narcyza
30	S	Alfonsa R.
31	N	Chr. Króla

Listopad

1	P	Wszystk. Św.
2	W	Dzień Zad.
3	S	Huberta b. ●
4	C	Karola b. Mod.
5	P	Zachar. i Elż.
6	S	Leonarda w.
7	N	Engelb., Ad.
8	P	Gotfryda
9	W	Teodora
10	S	Andrzeja
11	C	Marc., Fel. ☽
12	P	5 Br. Polaków
13	S	Stan. Kostki
14	N	Józefata
15	P	Leopolda, Ger.
16	W	Edmunda
17	S	Salomei, Grz.
18	C	Odona B. ○
19	P	Elżbiety wd.
20	S	Feliksa, Wal.
21	N	Ofiar. NMP.
22	P	Cecylii, Filom.
23	W	Klemensa, L.
24	S	Jana od Kr.
25	C	Katarz. p. ☾
26	P	Sylwestra op.
27	S	Waleriana
28	N	Grzegorza III
29	P	Saturnina
30	W	Andrzeja, Just.

Grudzień

1	S	Elig. b., Natal.
2	C	Bibjany P. M.
3	P	Franc. Ks. ●
4	S	Barbary, P.
5	N	Sabby Op.
6	P	Mikołaja b. w.
7	W	Ambrożego
8	S	N. pocz. NMP.
9	C	Leokadii, Wal.
10	P	NMP. Loret.
11	S	Damazego ☽
12	N	Aleksand.
13	P	Łucji, Otylii
14	W	Izyd., Spirydj.
15	S	Wiktora W. †
16	C	Euzebiusza
17	P	Łazarza †† ○
18	S	Ocz. NMP. †
19	N	Teofila, Jul.
20	P	Tomasz., Sew.
21	W	Tymot., Urb.
22	S	Zenona, Hon.
23	C	Wikt., Magd.
24	P	Ad. i E. †† ☾
25	S	Boże Nar.
26	N	Szczep. p. m.
27	P	Jana ap. i ew.
28	W	Młodz. m. m.
29	S	Tomasza K.
30	C	Sabina, Eug.
31	P	Sylwestra

ROLNICTWO · OGRODNICTWO
DROBNY ROLNIK · DZIAŁKOWIEC · PSZCZELARZ

Czy owoc polski wyruguje zagraniczny?

Powyższe zagadnienie jest tak wielkiej wagi, że dłużej nie można nad nim przechodzić do porządku dziennego. — Jest to już problem państwowy, bo import sadowniczych produktów angażuje poważne polskie kapitały. Zagadnieniem tym powinni zainteresować się nietylko jak najszerszy ogół rolników, ale i czynniki państwowe. Jeśli z krajów zamorskich lub europejskich południowych sprowadzamy winogrona, pomarańcze, cytryny, banany, daktyle itp., to import tych owoców południowych do Polski jest usprawiedliwiony, bo w naszym klimacie owoce południowe się nie udają. Czym jednak usprawiedliwić import zagranicznych jabłek, grusz, śliw, wiśni i czereśni do Polski? Przecież Polska posiada wszelkie warunki, które znakomicie sprzyjają rozwojowi sadownictwa. Tu i ówdzie w różnych częściach Polski, spotyka się dość liczne sady, należycie celowo prowadzone i umiejętną a troskliwą otaczane opieką. Sady te produkują owoce wysoko wartościowe, które jeśli nie przewyższają produktów zagranicznych, to w każdym razie nie ustępują im zupełnie, ani pod względem dorodności i trwałości, ani pod względem szlachetności i delikatności, smaku i aromatu. Sady te przysparzają ich właścicielom bardzo poważne dochody, częstokroć wyższe aniżeli inne gałęzie gospodarcze. Jakkolwiek takich sadów jest już w Polsce dosyć sporo, to jednak mimo to stanowią nieliczne jeszcze wyjątki, a właściwie są tylko oazami kultury sadowniczej, w stosunku do tych ogromnych obszarów, dotąd nie wyzyskanych, a które z wielkim pożytkiem, mogą być użyte pod kultury sadownicze. Wprawdzie wojna światowa poczyniła ogromne szczerby w naszych kulturach sadowniczych. Wprawdzie surowa i sroga **zima** 1928-29 r. dokonała gruntownej trzebieży w sadach, niemniej wszakże odbudowa naszego sadownictwa postępuje w żółwim tempie.

Na ogół u nas nie przywiązuje się jeszcze należytej wagi do tej wielkiej i ważnej roli, jaką sadownictwo w rozwoju gospodarczym wsi polskiej odegrać może i powinno. Zawsze jeszcze uważa się ogród i sad niejako za podrzędną uboczną gałąź gospodarstwa rolnego i jako taką też się je traktuje.

Za zwyczaj z chwilą zasadzenia drzew owocowych w ziemię, kończą się o nie wszelkie starania. Drzewa szlachetne, z natury swej delikatniejsze, stawiają daleko wyższe wymagania niż drzewa dziko rosnące. Pozostawione na wolę losu, pozbawione troskliwej pieczy człowieka wegetują nędznie wśród nieustannej walki o swe istnienie. Często drzewa te przez całe swe życie cierpią z powodu niedostatku światła i ciepła promieni słonecznych — niedostatku powietrza — oraz gotowych przysposobionych już materiałów odżywczych — wreszcie z powodu niedostatku, względnie nadmiaru wody, a ponadto nie bronione i nie ochraniane przez nikogo, cierpią wiele od licznych i różnorodnych szkodników i pasożytów.

W tej ciężkiej walce o byt wyczerpują drzewa owocowe duże zasoby swych sił żywotnych — w następstwie czego w dużej mierze zmniejsza się ich odporność przeciw wszelkiego rodzaju schorzeniom, oraz osłabia zdolność plonowania.

Niedostatek światła i ciepła promieni słonecznych, powietrza, składników odżywczych i wody, a za tym niedostatek tych zasadniczych elementarnych czynników, które decydują o istnieniu organizmów żywych, wywiera także wybitnie niekorzystny wpływ na jakość owocu. W takich warunkach choćby w najszlachetniejszych odmianach hodowane w naszych sadach drzewa owocowe wydawać będą zawsze owoce małowartościowe, niezdolne do walki konkurencyjnej z produktami zagranicznymi.

Owoc krajowej produkcji traci dużo na wartości ponadto i dlatego jeszcze, że producenci nasi nieumiejętnie i niedbale z owocem się obchodzą — po prostu jak z rzepą lub ziemniakami. Przywożą oni na rynki miejskie owoc niewysortowany i nieprzebrany, często brudny i powalany ziemią, — bardzo prymitywnie opakowany w kosze, beczki, skrzynie lub nawet w worki. Źle i niedbale opakowany owoc w czasie wielogodzinnego transportu kołowego po wyboistych drogach obija się i zgniata, co też znacznie obniża jego wartość sprzedażną.

Naogół dowożone na nasze rynki produkty sadownicze jeszcze bardzo słabo, a co gorsza bardzo licho reprezentują rodzimą polską produkcję sadowniczą.

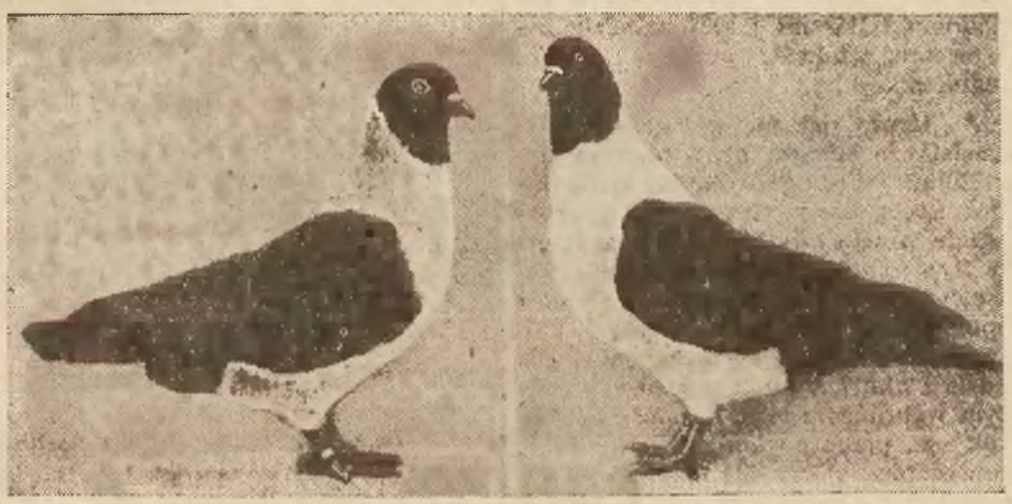
Najlepsza część dowożonego owocu, która jeszcze w jakiej takiej znajduje się formie, wykupywana przez handlarzy owoców, dostaje się do sklepów owocarskich. Wybrane najlepsze okazy po przejściu przez czyściec, t. zn. po oczyszczeniu i wymyciu i poddaniu ich pewnym zabiegom kosmetycznym, t. j. wypolerowaniu dosadniej się to wyraża w gwarze speców, co robią w interesie czekoladowo-owocarskim, a mianowicie po wyrychtowaniu na glans i nadaniu im nazwy pomologicznej z pomologii straganowej wędrują szczęśliwi wybrańcy za szyby wystawowe, gdzie układają ich pomysłowo — najzdrowszym, najprzystojniejszym frontem do publiczności. I tu wybrańcy swą pretensjonalną nazwą jak: „Soczyste kalwinki", „Znakomite kalwony czerwone", „Rta Grajstana". „Rta Veskoop", „Rta Jafska", „Rta Diesla" i wiele innych nazw przebojowych zalotnie kokietują przechodniów.

Pomysłowa figlarna reklama zupełnie nie rozwiązuje sprawy, a nasuwa smutne poważne myśli. Oto — tuż obok za tą samą szybą wystawową — wystawiono skrzynki 5—10 kilogramowe, a w nich na miękkim jak jedwab posłaniu delikatnej bibułki poukładane, „Rozmarynki tyrolskie". Owoc średni, podłużny, baryłkowaty o barwie niebardzo efektownej, blado jakby anemiczny jednolicie lekko zielonkawy — słomkowy żółty, lecz mimo to robi już na oko wrażenie owocu szlachetnego. Wysortowany jest wzorowo tak, iż między poszczególnymi sztukami zachodzą minimalne różnice tak pod względem wielkości i kształtu, jak i zabarwienia. Jest to poza tym owoc zdrowy, czysty, bez skaz i plam, posiada wygląd owocu świeżego, dopiero co zdjętego z drzewa. — Jeśli tak wysortowany owoc wprowadzony w handel posiada także i smak i aromat wytworny, sam bez rychtowania go na glans i śmiesznej reklamy, zdobywa sobie konsumenta. Rywalizacja z takim owocem jest trudna.

Jak długo zatem sadownictwo nasze nie będzie uważane za równie ważną i wartościową gałąź z innymi gałęziami produkcji rolniczej, jak długo drzewa owocowe nie będą doznawały takiej samej opieki i troskliwości jak zwierzęta hodowane, lub rośliny uprawiane w gospodarstwie, dopóki poziom umiejętności naszej hodowli drzew owocowych i obchodzenia się z owocem nie zrówna się z poziomem krajów zagranicznych, które swój produkt sadowniczy do Polski eksportują i wreszcie jak długo owe ogromne obszary dotąd nie wyzyskane nie pokryją kultury sadownicze w takim odsetku, by produkcja sadownicza nasyciła wewnętrzne zapotrzebowanie owocu, tak długo i dopóty owoce naszych sadów nie wyrugują zagranicznych konkurentów na polskich rynkach zbytu. Im prędzej braki te zostaną usunięte, tym lepiej. Prędzej wzmogą się siły produkcyjne wsi, prędzej wzrośnie jej zamożność i bogactwo całego kraju. Jak długo trwać będzie stan dotychczasowy, tak długo płacić będziemy zagranicy gruby haracz za naszą nieudolność. I przez długie lata uciekać będą jeszcze ciężkie miliony z Polski do Tyrolu, Kanady, Kalifornii, Krymu, Jafy, i Bóg wie do jakiej tam jeszcze Azji, czy Australii za sprowadzane z tamtąd jabłka. Kapitały te bogacą obcych, zamiast pozostać w Polsce, jako inwestycyjne kapitały dla podniesienia rodzimego sadownictwa.

A całe Podkarpacie nasze, a w szczególności najuboższe i wszystkiego zadrzewienia pozbawione podgórskie i górskie okolice Zachodnich Karpat ich słoneczne stoki do wysokości nawet kilkuset metrów od dawna oczekują jakiejś zorganizowanej akcji państwowej, któraby okolice te zamieniła w szczęśliwą krainę kwitnącej jabłoni czy śliwy.

Obawy z powodu nadmiaru owocu w latach urodzaju w każdym razie przez długi szereg lat będą jeszcze płonne. W miarę jak wzrastać będzie obfitość owocu, wzrastać będzie i konsumcja. Równocześnie wzmagać się będzie z jednej strony, wybredność konsumenta, z drugiej dążenia producenta do zaspokojenia wymagań najwybredniejszych. Na rynku zatem zacznie się pojawiać owoc jakościowo coraz bardziej wartościowy, a zarazem powstawać i rozwijać się będzie przemysł przetwórstwa owocowego. Wtedy też przyjdzie kolej na eksport polskich owoców do innych krajów.



Samica *Samiec*

Para czysto-rasowych, czarnych „SZTRASERÓW", nagrodzonych na tegorocznej olimpiadzie — międzynarodowej wystawie drobiu w Lipsku złotym medalem.

Gęś tuluska

Do olbrzymów rodziny gęsiej należy odmiana **gęsi tuluskiej.** Wyrośnięty gąsior (dworowy) dochodzi do 12, a gęś 8—9 kg., wątroba gęsi dworowej waży 1—2 funtów a 8-miesięczne gąsiory ważą pełnych 15 do 18 funtów.

Ojczyzną gęsi tuluskiej jest Francja, lecz jej racjonalna hodowla została zapoczątkowana w połowie ub. stulecia w Anglii. Na wystawie w Birmingham w roku 1872 wystawiono na pokaz parę tuluską (gąsiora i gęś), ważącą 55 funtów.



Do chowu nie nadją się zbyt ciężkie sztuki, bo znoszą jaja niezapłodzone. 9-kilowy gąsior i 7-kilowa gęś są według twierdzenia hodowców najodpowiedniejsze do hodowli. Gęsi tuluskiej nie ustępuje wiele pod względem wagi **biała emdeńska.** Natomiast do wylęgu jaj tak tuluskiej jak emdeńskiej użyć lepiej naszej krajowej gęsi, bo te jako zbyt ciężkie często gniotą jaja na gnieździe.

Jednakże do chowu w naszych stronach jest najodpowiedniejsza **nasza krajowa gęś pomorska.** Nie osiąga wprawdzie tej wagi co tuluska i emdeńska, ale jest zato zahartowana i wytrzymała na klimat, odporna na choroby, sama dobrze niesie (15—18 jaj), lęże dobrze i **starannie wywodzi swe gąsięta.**

Ochrona ptaków w zimie

Zima nadeszła. Ziemia pokryła się białym płaszczem i wypoczywa. Każdy z nas zaopatruje się w ciepłe ubranie i obuwie, jak również w żywność na okres zimowy. Nie zapomina też o zwierzętach, o ile takowe posiada, które mu oddawają różne usługi, lub dla niego pracują. Jednym słowem pamiętamy o wszystkim. Ale o czym nie pamiętamy? Otóż nie pamiętamy o ptakch, które u nas przepędzają zimę i bardzo mało ludzi zdaje sobie sprawę, jaką korzyść oddawają nam ptaki. Wśród zwierząt naszej ziemi najwybitniejsze miejsce zajmują wszelkiego rodzaju ptaki, które są koniecznie potrzebne dla równowagi w naturze. Powinniśmy korzystać z każdej okazji, aby szerzyć wśród ludności zamiłowanie i ochronę ptaków, które nie tylko upiększają swym śpiewem i świrgotem całe nasze otoczenie, lecz także chronią nasze pola i sady od wszelkich szkodników. Jak smutny i głuchy staje się las, gaj, ogród i sad, gdy ci mali śpiewacy zamilkną i odlatują w obce strony na długie miesiące, ijak smutnie byłoby nam, gdybyśmy stracili nadzieję na ich powrót. Czy w duszy człowieka nie zadrga jakaś rzewniejsza nuta, gdy podczas roztopów wiosennych wzbija się ku niebu szary skowronek i swym pięknym śpiewem oznajmia światu, że panowanie zimy się kończy, wiosna nadchodzi, wiosna — ta pora radości i wesela!

Popatrzcie, ile owadów ginie dziennie w dzióbku małej jaskółki lub sikorki. Popatrzcie, ile gąsienic i robaków zjada codzień dzięcioł lub kukułka, a popatrzcie wreszcie i zastanówcie się, ile korzyści przynoszą rolnikowi wróble, kawki, wrony itp. Zajrzyjcie do sadów, jak się tam uwijają szpaki, sikory, goniąc za owadami! Człowiek jednak nie uznaje zasług tej skrzydlatej rzeszy i pozwala na łapanie i krzywdzenie ptaków przez nielitościwych wyrostków. Nikt nie zasługuje na nazwę miłośnika ptaków, o ile pozwala na ich łapanie. Szerzmy zamiłowanie do ptaków i uczmy dzieci kochać tych skrzydlatych przyjaciół, którzy nam życie umilają.

Trzymanie ptaków leśnych czy ogrodowych w klatkach jest dla nich więzieniem i udręką. Kto chce mieć w domu ptaka, któryby mu życie umilał, niech chowa kanarka, który najlepiej **[illegible] niewolę, gdyż w niej się urodził. Ile złotych rocznie wydawją ogrodnicy na różne preparaty** celem tępienia owadów, gąsienic i t. p. szkodników ogrodwych? Czego możnaby po większej części uniknąć, o ile pozwolimy tej skrzydlatej rodzinie zagnieździć się w naszych sadach i ogrodach. Potrzeba jej tylko dać sposobność i warunki przezimowania przez zakładanie kadłubów i karmników ptasich. Wykończenie kadłubka czy karmnika nie jest żadną sztuką i już często gazeta nasza o tym pisała i nawet podawała rysunki.

Ważniejszą atoli rzeczą będzie dbać o karmienie ptaków w zimie, lecz i to nie powinno być przeszkodą nie do zwalczenia, bo przecież w każdej kuchni znajdą się okruchy i resztki pokarmów a nawet można za kilka groszy dokupić konopi czy innego nasienia i jeszcze nikt nie zbankrutuje. Dobrze jest konopie potłuc i oblać roztopionym łojem. Dobrze jest również gałązki od choinki oblać gorącym łojem i po stężeniu wynieść na podwórko czy umocować ją na płocie ogrodu a sikorki i inne ptaki chętnie się zlatują i starannie zbierają i zjadają ten tłuszcz. Otóż nadeszły święta Bożego Narodzenia. W każdym prawie domu znajdzie się choinka a po zakończeniu świąt, w święto 3-ch Króli, wszystkie te choinki wędrują do pieca lub zostaną wyrzucone na śmieci. W imieniu tych skrzydlatych przyjaciół naszych, śpiewaków niezmordowanych, wzywam wszystkich, mających choinki, aby je przygotowali jak powyżej podałem. Każdy, który tylko ma sposobność, powinien przyjść z pomocą naszym ptaszkom zimującym u nas.

Mamy wprawdze towarzystwa i związki pod nazwą: „Hodowców Kanarków" i „Ochrony Ptaków". Niestety nie wszystkie wypełniają swe zadania jakby powinny. Hodowcy kanarków nie powinni ograniczać się wyłącznie do hodowli swych kanarków, ale również zająć się ochroną i żywieniem ptaków ogrodowych i leśnych. Wszystkich moich znajomych oraz nieznajomych, przyjaciół i dotąd obojętnych proszę i wzywam do tej współpracy.

„Dzieciątko nam się narodziło, cały świat rozweseliło".. więc rozweselmy nasze zziębnięte, głodne ptaszki.

M. Tadeuszak, Chorzów,
Sekretarz Stow. Kanarczarzy Pol.

Gniazda szkodników drzew owocowych

Gniazda te tworzą: niestrzęp głogowiec, rudnica złotopłynna. Motyle obu szkodników składają jajeczka w drugiej połowie lata na drzewach owocowych. Wykluwające z jajeczek gąsienice uszkadzają liście drzew, lecz w bardzo nieznacznym stopniu. Gąsienice tworzą w nawpółuszkodzonych liściach oprzędy, które mocno przywiązują pajęczynką do gałązek. W oprzędach tych t. zw. wielkich i małych gniazdach, szkodniki zimują. Wiosną wydostają się z nich i zaczynają żarłocznie żerować na młodych liściach, całkowicie je zjadając. Przepoczwarczają się na drzewach.

Zwalczanie: W ciągu całej zimy i wczesną wiosną obcinać robacznikiem oprzędy i palić je. W wypadku zaniedbania tych zabiegów trzeba wczesną wiosną zraszać drzewa zielenią paryską.

Jak zabezpieczyć drzewka przed mrozem

Z chwilą posadzenia drzewek należy korzenie ich zabezpieczyć przez usypanie kopczyków, do wysokości 40—50 cm.

Pień drzewka trzeba chronić od zajęcy, mrozów oraz od działania promieni słonecznych podczas mroźnych wiosennych dni. Drzewka należy okręcać prostą słomą, trzciną lub jałowcem, co zabezpieczy pień od zajęcy i działania promieni słonecznych, które w okresie zimy i wczesną wiosną są szkodliwe.

Uszkodzenia nie należy wygładzać nożem, lecz smarować maścią ogrodniczą, gliną z krowieńcem, oczywiście potem owiązując płótnem.

Zmarznięte drzewka

Jeżeli wskutek dłuższego transportu otrzymamy drzewka w stanie zamrożnym, należy je wówczas w opakowaniu przenieść do stodoły, zimnej piwnicy, lub też zostawić na dworze, przykrywszy je słomą, i czekać aż powoli odmarzną. Trzeba przy tym pamiętać o rzeczy bardzo ważnej, że przyspieszenie odmarzania drzewek przez wnoszenie ich do ciepłego mieszkania lub zanurzania w zimnej wodzie jest bardzo szkodliwe. Drzewka bowiem nie boją się mrozu, szybkie natomiast ich odmarzanie odbija się bardzo ujemnie na ich rozwoju.

Kronika Śląska

Naczelnika Urzędu Okręgowego w Pawłowicach, a **równo**cześnie naczelnika gminy Golasowi, Doleżyka, Starostwo pszczyńskie zawiesiło w urzędowaniu z powodu ujawnionych nadużyć.

Sprawca śmierci 13 bezdomnych, Zdzisław Byczek został skazany na 7 lat więzienia. Byczek z zemsty podpalił w wrześniu br stodołę, w której nocowali bezdomni i 13 z nich poniosło wtedy śmierć.

Wykrycie nadużyć w Imielinie. Kontrola przeprowadzona w ub. tygodniu na stacji kolejowej w Imielinie wykryła nadużycia, sięgające 15.000 zł. Izba kontroli poleciła aresztować Leona Ulrycha, zastępcę naczelnika, głównego kasjera Jana Goja oraz kancelistę sobotę. Ulrych, przewidując aresztowanie, zbiegł, dwóch pozostałych złodziei aresztowano.

Powiat Cieszyn

Górki Wielkie. W roku bieżącym zatrudniono część bezrobotnej ludności przy regulacji Brynicy Ludzie nie chcą jałmużny, to też pracę cenią. W połowie listopada, jak grom z jasnego nieba, uderza parę słów: likwidacja robót. Jako jedyne uzasadnienie podano nam, że mamy przepracowaną potrzebną ilość tygodni do uzyskania bezrobocia. A przecież przy odrobinie dobrej woli panów kierowników można było przedłużyć roboty, gdyż poza kilku mrozami, początek zimy jest łagodny, i odsunęłoby się o parę tygodni widmo wyczerpania zasiłków. Ale u panów zasiadających w ciepłych kancelariach brak wyczucia rzeczywistosci, tam robi się wszystko szablonowo. Życie nie da się jednak ująć w szablon

Istebna. Czy to sprawiedliwe? Sanatorium na Kubalonce jest poważnym odbiorcą koksu, potrzebnego do opalania. Dostawą koksu ze stacji Głębce do sanatorium trudni się p. Gluzowa, żona naczelnika stacji. Chłopi istebniańscy czują się pokrzywdzeni tym stanem rzeczy, bo zimową porą niema gdzie grosza zarobić oprócz chwilowej zwózki drzewa, a tu trzeba pieniędzy i na podatek i odzież dla dzieci uczęszczających do szkoły. To też budzi się poczucie krzywdy u ludności miejscowej, patrzącej na to, jak okazję do zarobku wydziera im osoba, mająca zapewnione dostatnie utrzymanie, gdyż nie sądzimy, by pensja naczelnika stacji nie wystarczyła na utrzymanie.

Ale w erze sanacyjnej to już tak jest, że w chwilach największego wrzasku o niełączeniu w jednej rodzinie kilku zarobków, różnego rodzaju elity i elitki tuczą się na chłopie i wydzierają mu wprost tę okruszynę zarobku. Tyś chłopie po to, byś podatki płacił i i byś szarwarki odrobił, a drogami przez ciebie zbudowanymi jeżdżą auta elity. W tym roku Wydział Gminny szarwarkami nader hojnie szafował. A zarobek? Tak, czego nie zdołają pożreć różne rekiny, to ci tam czasem kpanie jakiś ochłap.

Ale czas z tym krzywdzeniem ludności miejscowej skończyć!

Korespondencja z Cieszyńskiego

Stwierdzić wypada lojalnie, że system sanacyjny posiada w zapasie pomysły i umie nimi operować dla wywołania efektu. Że to niby frontem do szarego człowieka, że to potrzeba podciągnięcia wzwyż, że to walka z bezrobociem i t. p.

Nieszczęściem jednak dla sanacji jest, że różne pomysły na sugerowanie społeczeństwa w zetknięciu się z rzeczywistością okazują się iluzją. Do kategorii tych pomysłów należy tworzenie stypendiów przez związki samorządu terytorialnego dla najzdolniejszych synów chłopskich.

Wygląda to bardzo ponętnie. Pięćset złotych rocznie, to sumka wcale dostateczna na przebicie się poprzez szczeble szkoły średniej. I tak rok rocznie a kwestia odświeżenia mózgów elitarnych zastrzykami od dołu dawką zdrowej surowicy byłaby rozwiązana.

Tu już jednak wyłania się kwestia, kto to będzie płacić — te 500 zł.? Istnieje rozporządzenie Rady Ministrów o ścisłym przestrzeganiu przez gminy zatwierdzonych preliminarzy, których przekraczać nie wolno. Zarządy gmin zasłaniają się tem rozporządzeniem i niechętnie się odnoszą do nowego znacznego obciążenia ich budżetów. Zresztą, okólnik w sprawie stypendiów zaleca oględność. Tutaj jednak stoi na przeszkodzie gorliwość pp. starostów, którzy są odpowiedzialni za wynik akcji stypendialnej. Tak n. p. w powiecie cieszyńskim Starostwo nie przyjęło do wiadomości uchwał rad gmin nie mających pokrycia w normalnych dochodach na stypendia. Kwoty na poszczególne gminy zostały z urzędu wyznaczone i zapowiedziano potrącenie ich z wypłacanych gminom udziałów w podatkach państwowych. **Nie bardzo to wygląda na praworządność.** Niemniej kłopotu mają władze szkolne. Kto jest najzdolniejszym? Kto zasługującym — a kto najbiedniejszym? Jest to konglomerat naprawdę trudny do rozwiązania. Decydować mają o przyznaniu stypendium specjalnie utworzone komisje przy szkołach powszechnych, nie wiadomo tylko na jakiej zasadzie ma się oceniać zdolność uczni w szkołach średnich.

A teraz, jak się w rzeczywistości przedstawia sprawa przyznawania stypendium. Według okólnika, kierownictwa szkół powszechnych mają rokrocznie przedstawiać dwu kandydatów do stypendium. Gdyby rokrocznie wypłacać nowym stypendystom przyznane zapomogi, to nie otrzymają ich ci, którzy przed rokiem byli obdarzeni. I cóż będzie z nimi? A jeżeli wypłacać pierwszym wybrańcom losu, to pocóż ten huczek z przedstawianiem rokrocznie kandydatów, którzy nie mają nic otrzymać, bo chyba jasnym jest, że po kilku latach subwencje przyznawane stale i rokrocznie nowym kandydatom wzrosły by do sum bajońskich.

I to jest wielki „feler" nowonarodzonego zaskarbiania sobie względów społeczeństwa. Stronnictwo Ludowe stoi na stanowisku **upowszechnienia nauki, obniżania kosztów do takich norm, któreby umożliwiały pobieranie nauki synom chłopskim.** Zaprowadzony przez sanację sposób systemizowania stypendiów potępiamy stanowczo, ponieważ jest to, delikatnie mówiąc, iluzja. Nie można gnębić wsi coraz nowemi obciążeniami, chociażby jak upstrzonemi celowością, kiedy wieś temsamem chłopi muszą sami za to zapłacić kosztem pogłębienia kryzysu i zaniechania innych pilniejszych potrzeb. Tylko w warunkach podniesienia rentowności gospodarki rolnej można pomyśleć o nowych obciążeniach. W obecnych warunkach na pokrycie stypendiów należy sięgać do innego źródła. Za własne pieniądze wieś nie pozwoli się bujać, nie pozwoli też na to, by niepowołani opiekunowie decydowali o tem, co jest zasługą do otrzymania stypendiów.

Z ruchu organizacyjnego Stronnictwa Ludowego

BACZNOŚĆ BRZESKIE!!

Dnia 5 stycznia 1937 roku tj. we wtorek odbędzie się **w Brzesku zjazd członków Stronnictwa Ludowego** w sali „Sokoła" **o godz. 10 rano z porządkiem dziennym następującym:**

1) Wybór 5-ciu delegatów na kongres Str. Lud. w Warszawie,
2) Uchwalenie rezolucji na kongres
3) Oznaczenie terminu zwołania zjazdu gospodarczego. —

Wstęp na salę za okazaniem legitymacji członkowskiej.

Zarząd Powiatowy Str. Lud. w Brzesku.

Sekretarz **Wł. Karcz** Prezes **Dr. Witek**

BACZNOŚĆ! POWIAT PRZEWORSK!

W niedzielę, dnia **3 stycznia 1937** odbędzie się **w Przeworsku** o godzinie 10-tej rano **ZJAZD POWIATOWY** z następującym porządkiem obrad: 1) Wybór delegatów na Kongres, 2) Wybór delegatów na kurs do Krakowa, 3) Wnioski i interpelacje. Osobnych zaproszeń wysyłać się nie będzie. Wszyscy delegaci na zjazd powiatowy winni mieć ze sobą legitymacje partyjne.

W dniu zjazdu będzie można nabyć też legitymacje na rok 1937.

Zarząd Powiatowy S. L. w Przeworsku.

WAŻNE DLA LUDOWCÓW W SĄDECKIEM.

Dnia 3 stycznia 1937 r. odbędzie się powiatowy zjazd wszystkich Zarządów Kół z powiatu w „Robotniku" na kolei o godzinie 10-ej rano.

Wstęp na salę tylko za okazaniem legitymacji członkowskiej. **Legitymacje członkowskie na rok 1937** są do nabycia w sekretariacie powiatowym i z dniem 1-go stycznia każdy członek może zmienić legitymację na rok 1937.

Powiatowy zarząd wzywa Zarządy Kół do przedłożenia **odpisu protokółu z walnego dorocznego zebrania Kół** do powiatowego sekretariatu do dnia 15 stycznia 1937.

Do tego również dnia należy przeprowadzić **organizację sekcyj kobiet S. L.**

Pow. Zarząd zawiadamia, iż **zamówienia na nawozy sztuczne** na sezon wiosenny 1937 r. za złożeniem tytułem zadatku kwoty 3 zł. na jeden worek, przyjmuje tylko do 15 tsyczna br.

KURS POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Pow. Zarząd S. L. w N. Sączu zawiadamia wszystkie Koła że od dn. 30 stycznia do dnia 2 lutego włącznie 1937 r. odbędzie się w Nowym Sączu kurs polityczno-gospodarczy i wzywa Zarządy Kół do podania najdalej do dnia 15 stycznia 1937 po jednym uczestniku z każdego Koła.

Na koszt kursu z każdego Koła należy złożyć do rąk powiatowego skarbnika w sekretariacie S. L. kwotę 2 zł.

ORGANIZUJEMY BIBLIOTEKĘ.

Pow. Zarząd wzywa wszystkich członków S. L. w Sądeckim, by złożyli na powiatową **bibliotekę** kwotę najmniej 10 gr. do dnia 15 stycznia 1937 do rąk miejscowego Zarządu Koła. Zarządy Kół doręczą zebraną kwotę skarbnikowi pow. do dnia 20 stycznia 1937.

Za Zarząd powiatowy S. L.
Mgr. Józef Janiak, prezes

POW. WŁODAWA: Dnia 3 stycznia 1937 r. o godz. 12 w lokalu Adama Poleszuka, w **osadzie Wisznice,** odbędzie się nadzwyczajne zebranie powiatowe Stronnictwa Ludowego w sprawie wyboru delegata na nadzwyczajny Kongres S. L. do Warszawy, oraz spraw, związanych z Kongresem i miejscową organizacyjną pracą S. L. Proszę mieć przy sobie legitymacje członkowskie. Obecność wszystkich konieczna. Niech nie zabraknie **ani jednego** członka na zebraniu.

(—) **Winniczuk Grzegorz.**
Prezes powiatowy S. L.

POW. BIELSK PODL.: W dniu 6 stycznia 1937 r. w lokalu sekretariatu powiatowego S. L. w **Brańsku,** przy ul. Bielskiej nr. 8, odbędzie się nadzwyczajny zjazd powiatowy S. L. w celu wyboru delegatów na Kongres S. L. do Warszawy. Początek zjazdu o godz. 12 w południe. Udział członków zarządu powiatowego i zarządów kół S. L. obowiązkowy.

Zarząd powiatowy S. L.

POW. ŁUKÓW: Dnia 3 stycznia 1937 r. (niedziela) **w Łukowie** u ob. Borkowskiego na Trzaskońcu odbędzie się przy udziale delegata N. K. W. statutowy zjazd powiatowy S. L. Prosimy o liczne przybycie. Na porządku dziennym wybór delegata na Kongres S. L. Początek o godz. 11 przed południem.

(—) **Dr. Z. Graliński** — prezes
Zarządu Wojewódzkiego S. L.

POW. CHEŁM LUBELSKI: Dnia 12 stycznia 1937 r. (wtorek) odbędzie się **w Chełmie,** przy ul. Obłońskiej 18, statutowy zjazd powiatowy S. L. z udziałem delegata N. K. W. Na porządku dziennym również **wybór delegata** na Kongres S. L. w Warszawie.

(—) **Dr. Graliński** — prezes
Zarządu Wojewódzkiego S. L.

Odpowiedzi Redakcji

WP. Franciszek Krajewski, pow. Lwów. — Z nadesłanego pisma, zupełnie nie czytelnego, wyrozumieliśmy, że zamierza Pan jechać do Warszawy w swojej sprawie. Jeśli ma pan bilet bezpłatny, uważamy, że to nie zaszkodzi, niech pan popróbuje i tego jeszcze środka.

WP. Fr. Korpała, pow. Chrzanów. — W nadesłanej „Bajce" ani treść, ani styl poetycki nie przemawiają za tym, by to zamieścić. — Niech Pan da spokój takiej poezji.

WP. Wojciech Sitko, pow. Dąbrowa. — Jeżeli Pan od dwóch lat nie prowadzi przedsiębiorstwa, to zn. nie wozi szutru, trzeba było zaraz zawiadomić urząd skarbowy o tym, by nie wymierzał podatku. Jeśli galar jest dotąd własnością Pana, musi pan sam wnieść do urzędu skarbowego sprzeciw, poparty zaświadczeniem z urzędu gminnego, że nie prowadzi Pan przedsiębiorstwa i, że galar jest pańską własnością, by urząd skarbowy umorzył wymiar podatku.

NA ULICY

Chłopiec w czarnych okularach żebrze:

— Nieszczęśliwy sierota, bez ojca, bez matki, bez żadnej pomocy, ociemniały...

Przechodząca pani, zdjęta litością, podchodzi:

— Czy rzeczywiście, biedny chłopczyku nie masz nikogo na świecie, żadnej rodziny?

— Ach, proszę pani łaskawej, nikogo. Mam tylko dalekiego kuzyna i to biedak jest tak samo ślepy, jak ja. Ale też rzadko się ze sobą widujemy!

TYLKO DLATEGO

Żona wylała mi wczoraj na głowę gorącą herbatę. Wyobraź sobie tylko! Z pewnością twoja żona tegoby nie zrobiła.

— O, nie. My nigdy nie pijemy herbaty.

POZNAŁ SWEGO TATUSIA

— Wiesz, mój Zygmuś zaczyna już mówić. Gdy staliśmy z nim w zwierzyńcu przed osłem, zawołał zupełnie wyraźnie: Tato, tato!